

Rozdział 1

Co ja tutaj robię?, zastanawiał się po raz kolejny, obserwując roztańczonych i w większości pijanych ludzi.

Kiedy Carla proponowała mu wyjście do klubu, inaczej to sobie wyobrażał. Miał ochotę trochę potańczyć i zapomnieć o swoich zmartwieniach, nadchodzących egzaminach i tym, że dostał w pracy zmianę, która mu nie odpowiadała. Zamiast tego siedział przy barze wciśnięty w sam kąt, z nadzieją, że nikt nie będzie próbował go zaczepić. Carla zostawiła go samego, gdy tylko zainteresował się nią jakiś przystojny brunet i tyle ją widział. A zarzekała się, że nie szuka nikogo i będzie trzymać się blisko niego przez całą noc. Akurat.

Zaklął w myślach. Mógł się tego spodziewać. Takie sytuacje przypominały mu, dlaczego na imprezy wychodził tylko ze sprawdzonymi ludźmi, a nie znajomymi czy kolegami ze studiów. To się nigdy dobrze nie kończyło. Zapraszano go zazwyczaj tylko z dwóch powodów: zapraszający chciał go poderwać albo wykorzystać jako przynętę na innych. Josh nie znoślił, kiedy go w ten sposób traktowano.

Dopił swoją colę i poprosił o kolejną. Mimo że Carla chamsko go olała i zostawiła samemu sobie, nie czuł się dobrze z myślą, by wrócić bez niej. Tyle się słyszało o gwałtach i napadach. Nie chciał, by ktoś obrał ją sobie za cel. Nie, żeby wiedział, gdzie ona właściwie była, bo nie odpisywała na jego wiadomości i już od dawna nie widział jej w tłumie. W takich chwilach żałował, że nie pił alkoholu. Wtedy może humor choć trochę by mu się poprawił.

I poszedłby zatańczyć, a nie siedział wściekły jak osa w ciemnym kącie.

– Chyba nie bawisz się zbyt dobrze, hmm? – męski głos powiedział mu wprost do ucha, jakimś cudem przebijając się przez dudniącą z głośników muzykę.

Josh aż podskoczył na stolku barowym i obrócił gwałtownie głowę. Tuż obok niego stał wysoki, przystojny blondyn. W jego piwnych oczach tańczyły wesołe iskierki, a usta rozciągały się w leniwym uśmiechu. Wyglądał sympatycznie i nieszkodliwie – i podejrzanie znajomo – więc Josh westchnął cicho i spytał trochę ironicznie:

– Co mnie zdradziło?

Blondyn zaśmiał się, odbierając to tak, jak powinien, czyli jako żart. Cała postura Josha krzyczała, że czuł się niekomfortowo i najchętniej już by sobie poszedł. Możliwe, że nikt do tej pory do niego nie zagadał, bo jego kwaśna mina wszystkich odstraszała.

Miejsce obok Josha się zwolniło, więc jasnowłosy nieznajomy skrętnie z tego skorzystał i je zajął. Zawołał barmana i zamówił sobie drinka o nazwie, która nie brzmiała ani trochę znajomo. Josh sączył swoją colę, omiatając parkiet wzrokiem. Dalej ani śladu Carli.

– Michael. – Blondyn wyciągnął rękę, obracając się bardziej w jego stronę.

– Josh – odparł z westchnieniem brunet, pozwalając sobie uścisnąć dłoń, gdy już otrząsnął się ze zdumienia. W pierwszej chwili nie rozumiał, czego nieznajomy od niego chciał, tak nagle się do niego zwracając. Dopiero po chwili zrozumiał, że mężczyzna się przedstawiał.

Michael wyraźnie przytrzymał jego rękę dłużej, patrząc mu intensywnie w oczy.

Josh wgrzył się w słomkę i zaczął siorbać colę, jakby od tego zależało jego życie. Błagał w myślach, żeby ktoś go uratował. Nie bez powodu rzadko sam wychodził, on sobie po prostu nie radził w takich sytuacjach. Nie wiedział, co powiedzieć ani jak się zachować. Czy ten facet chciał go poderwać? Średnio się znał, ale tak to wyglądało. Często zaczepiali go przystojni mężczyźni i próbowali się z nim umówić, ale tym razem było inaczej, prawda? Ten się tylko nudził! Czy nie...?

Josh mimowolnie zaczynał się denerwować. Wziął głębszy oddech i policzył powoli do dziesięciu, żeby się uspokoić. Jego przyjaciółka, Mina, mówiła mu, że nerwy łatwo można opanować, skupiając się na czymś mało istotnym, więc Josh postanowił skoncentrować się na rysach twarzy mężczyzny. Z jakiegoś powodu twarz blondyna wydawała mu się znajoma, na pewno gdzieś już ją widział. Zignorował przy tym to, że Michael mógł chcieć go poderwać.

– Czy my się znamy? – spytał w końcu podejrzliwie. Brzmiało to idiotycznie, dobrze o tym wiedział, ale nie opuszczało go wrażenie, że już gdzieś widział tego faceta. Tylko gdzie?

– Co? – krzyknął do niego Michael, nachylając się bardziej w jego stronę.

Josh, zirytowany tym, że muzyka go zagłuszyła, nachylił się i krzyknął mu do ucha:

– Czy my się znamy?

Ramiona Michaela zaczęły się trząść ze śmiechu. Josh zmarszczył brwi. Co go tak bawiło?

I nagle go tknęło.

– Jesteś Michael „Miki” Daniels! – Olśniło go. – Najlepszy napastnik w kraju!

Josh miał ochotę pacnąć się w czoło. Teraz, kiedy już go skojarzył, nie mógł uwierzyć, że nie zorientował się od samego początku. W końcu wielokrotnie widział tę twarz w telewizji, kiedy oglądał z przyjaciółmi rozgrywki piłkarskie, czy to klubowe, czy reprezentacji

narodowych. Michael „Miki” Daniels był obecnie najlepszym napastnikiem w kraju, a klub z ich miasta, Turbo Drive, niecały rok wcześniej zdobył Puchar Mistrzów drugi raz z rzędu.

– Fan? – spytał Michael, uśmiechając się olśniewająco i zsuwając trochę ze stołka, by przybliżyć się do Josha.

Brunet wzruszył ramionami w odpowiedzi. Oglądał mecze i wiedział, co się dzieje w świecie piłkarskim, ale był to bardziej rezultat tego, z kim się przyjaźnił, niż faktu, że rzeczywiście go to interesowało. Gdyby jego przyjaciele przerzucili się nagle na piłkę plażową, pewnie też by z nimi się w to wkręcił. Osobiście wolał koszykówkę od piłki nożnej, ale też nie na tyle, by śledzić rozgrywki i się nimi ekscytować. Sporty drużynowe ogółem niezbyt go interesowały.

– Oglądam mecze, ale fan to za dużo powiedziane – oznajmił mężczyźnie i mimowolnie się rozluźnił. Jeśli jakiś przedstawiciel płci brzydkiej mógł być znany ze swojej heteroseksualności, był to właśnie Michael „Miki” Daniels. Brukowce ciągle trąbiły o tym, że podrywał w klubach piękne kobiety i zabierał je do drogich hoteli, by spędzić tam z nimi upojną noc. Josh zwykle nie czytał brukowców, życie gwiazd niezbyt go interesowało, ale nawet on słyszał o aferze z udziałem tego piłkarza, kiedy to Daniels miał czelność uwieść jakąś idolkę nastolatek. Całą sprawę rozdmuchano tak bardzo, że zdjęcia pary obciskującej się na zapleczu jakiegoś podrzędnego klubu zapewne dotarły nawet do krajów trzeciego świata. Ktoś nieźle zarobił, publikując te fotki. Josh mógł się tylko domyślać, jak bardzo Michael oberwał za tę akcję.

Już zupełnie uspokojony, zdobył się na delikatny uśmiech. Nawet gdyby jakimś cudem egzotyczny wygląd Josha urzekł rozhulanego piłkarza, ten nigdy nie spojrzałby na niego jak na potencjalnego kochanka, bo zwyczajnie grał dla przeciwnej drużyny. Josh podejrzewał, że Miki tego wieczoru szukał kogoś do porozmawiania, a nie pieprzenia, dlatego widząc smętną minę i oczywisty dyskomfort Josha, postanowił do niego zagadać.

– Średnio przepadam za sportami drużynowymi – dodał szczerze.

Michael aż sapnął, udając oburzenie.

– Ej, mówisz to w twarz komuś, kto profesjonalnie uprawia sport drużynowy! To jawna obraza!

Josh mimowolnie się zaśmiał pod nosem i wywrócił oczami.

– Przepraszam za wyrażenie własnego zdania. Już więcej nie będę.

Michael tylko zachichotał i przysunął się jeszcze bliżej, żeby nie musieli do siebie krzyczeć.

– Więc? Jeśli nie sporty drużynowe, to czym się interesujesz? Jestem ciekawy, co odciąga cię od piłki.

Josh otworzył usta, ale zawahał się. Trochę głupio mu było się przyznać przy kimś takim jak Michael Daniels, że nałogowo oglądał anime, rysował i zbierał wejściówki z różnych koncertów i innych imprez masowych, w których uczestniczył. Dla postronnych ludzi był okazem wartym złapania; dla tych, co znali go lepiej, chodzącą definicją frajera. Wygląd był jedyną rzeczą, jaka przyciągała do niego ludzi. Miał czarne, lekko kręcone włosy, jasną karnację i parę niepowtarzalnych oczu nad prostym, aczkolwiek lekko zadartym nosem i kształtnymi, lecz wąskimi ustami. Częste bieganie, okazjonalna siłownia i długie godziny pracy w kawiarni wysmukliły go i sprawiły, że mógł się pochwalić delikatnie zarysowanymi mięśniami. Nie pomagało mu to jednak w utrzymaniu zainteresowania swoją osobą. Gdy tylko wychodziło na jaw, jak mało interesujące prowadzi życie i że na samo wspomnienie o seksie jego policzki płoną ze wstydu, potencjalni partnerzy z miejsca tracili zainteresowanie. Nie wspominając już o tym, że Josh odmawiał pójścia z kimś do łóżka tylko dla seksu. Chciał tego, co mieli jego rodzice i obiecał sobie, że dopóki tego nie znajdzie, nie będzie szukał jednonocnych przygód. Będąc gejem z tak silnym kręgosłupem moralnym i sztywnymi zasadami, znalezienie chętnego partnera graniczyło z cudem.

Ostatecznie postanowił powiedzieć prawdę. Nie znał tego mężczyzny. Jeśli zrobi z siebie frajera, Daniels pewnie i tak wkrótce o nim zapomni. Równie dobrze mógł choć raz być sobą w obecności obcej osoby i nie martwić się tym, co ktoś sobie o nim pomyśli.

– Głównie anime.

– Anime?! Oglądasz anime? – Michael aż się wyprostował. Jego oczy dosłownie błyszczały z ekscytacji. – Kurde, jesteś pierwszą osobą, która ma jaja się do tego przyznać! Co oglądasz? Może coś polecisz? Ostatnio skończyłem...

Josh patrzył na piłkarza szeroko otwartymi oczami, kompletnie zbity z tropu. To nie była reakcja, jakiej się spodziewał. Zazwyczaj ludzie patrzyli na niego jak na wariata lub z rozczarowaniem, jakby spodziewali się, że w prezencie urodzinowym dostaną Ferrari, a znaleźli tylko rozklekotanego Golfa. Już dawno nie spotkał nikogo, kto tak żywiłowo reagowałby na wspomnienie o anime.

Nim się obejrzał, spędził z nowym znajomym kilka godzin na rozmowie. Przenieśli się bliżej palarni, gdzie mogli spokojnie porozmawiać i nie musieli ciągle przekrzykiwać muzyki. Tematem przewodnim była Japonia, którą Michael najwyraźniej uwielbiał. Okazało się, że wszedł w tę fazę pod koniec liceum i jakoś tak jeszcze z niej nie wyszedł.

Josh, zachęcony słowami nowego znajomego, sam chętnie opowiadał o własnych preferencjach i cechach japońskiej kultury, które zrobiły na nim największe wrażenie. Postawa piłkarza szczerze go zaskoczyła. Ludzie z takiego środowiska często nie potrafili słuchać i najchętniej ciągle gadaliby tylko o sobie. Miki taki nie był. Zadawał mnóstwo pytań dotyczących upodobań Josha i chętnie słuchał odpowiedzi.

Josh był w siódmym niebie.

W pewnym momencie musiał skorzystać z toalety. Michael stwierdził, że też już mu się chce, więc mogą pójść razem. Josh nie był zbyt przekonany, bo nawet jeśli dobrze im się rozmawiało, nie znał tego mężczyzny i wolał dmuchać na zimne, ale ostatecznie nie mógł zabronić Mikiemu skorzystania z łazienki, jeśli tego chciał. Gdy załatwili potrzebę, Michael zaproponował, by znaleźli jakieś spokojniejsze miejsce do rozmów i dokończyli dyskusję na temat najlepszego anime, jakie obecnie wychodziło. W trakcie nawet podeszło do nich kilka osób, rozpoznając znanego piłkarza, ale gdy usłyszeli, że tematem ich rozmowy jest anime, od razu dochodzili do wniosku, że musieli go pomylić z prawdziwym Michaeliem Danielssem, bo przecież sławny przystojny piłkarz miał ciekawsze rzeczy do roboty, niż oglądanie kreskówek. Przepraszali za kłopot, dziwili się, że jest tak podobny do „oryginału” i odchodzili. Josh i Michael pękali ze śmiechu.

Ostatecznie zdecydowali się przenieść w spokojniejsze miejsce. Takim sposobem znaleźli się w otwartym przez całą dobę McDonalddie. Zajęli boks gdzieś na tyłach, popijając kawę z papierowego kubka i gadając do upadłego na temat różnych serii, które widzieli i które chcieliby zobaczyć. Chyba z godzinę kłócili się o Itachiego, gdzie Josh doskonale potrafił wytłumaczyć motywy jego postępowania i ubóstwiać dosłownie wszystko na temat tej postaci, podczas gdy Michael obwinał go za zrobienie z Sasuke wariata i podjęcie pochopnej decyzji, gdy zaczęło mu się palić pod dupą.

O Carli zapomniał na śmierć.

– Masz różnokolorowe oczy – powiedział nagle Michael, nachylając się bardziej w jego stronę i przyglądając się jego tęczówkom. – Nosisz soczewki?

Josh podrapał się zakłopotany po karku, spłoszony nagłą zmianą tematu. Nie lubił, gdy ktoś wprost pytał go o kolor jego oczu. Ludzie różnie na nie reagowali. Niektórzy nawet nazywali go dziwadłem i grozili, że zrobią mu krzywdę, jeśli się nie odsunie.

– Nie noszę soczewek. To się nazywa heterochromia – wyjaśnił Josh z westchnieniem.

– Zawsze takie miałeś? – spytał zaciekawiony piłkarz, szybko zapominając o anime.

Josh pokręcił głową.

– Nie. Gdy byłem w szkole średniej, moje lewe oko zmieniło kolor w wyniku urazu mechanicznego. Spadłem z drzewa prosto na twarz. Cudem nie skręciłem sobie karku.

Zachciało mu się wspinać na drzewa po deszczu.

Pani doktor, która leczyła mu oko po urazie, była oczarowana kolorem, jaki przybrała jego lewa tęczówka. Josh już wcześniej miał dość niezwykły kolor oczu, który odziedziczył po matce. Gdyby miał go jakoś sklasyfikować, powiedziała, że był to kolor jasnozielony morski. Jego tęczówki miały tak intensywną barwę, że ludzie ze śmiechem posądzali jego rodziców o przerobienie ich w Photoshopie. Gdy po wypadku tęczówka w lewym oku całkowicie zmieniła kolor i zrobiła się niebieska, nie był to zwyczajny niebieski, tylko intensywny turkus. Ciemne włosy oraz jasna, miejscami dająca o sobie znać azjatycka uroda odziedziczona po ojcu, pomieszana z jasnymi oczami matki, jej nosem i ustami, dopełniły obrazu, nadając jego twarzy egzotycznego i unikalnego wyglądu. Oczy zawsze były jego największym atutem i dalej przyciągały uwagę, choć od wypadku bardziej w negatywnym sensie. Ciągle posądzano go o noszenie soczewek. Niektórzy wywracali oczami z przekonaniem, że przechodzi spóźnioną fazę nastoletniego buntu. Mało kto dochodził do wniosku, że to jego naturalny kolor oczu. Jeszcze mniej osób dało się przekonać, gdy wprost im o tym mówił.

– Są piękne – powiedział Michael, patrząc to na jedno, to na drugie. – Musisz mieć sporo wielbicieli z takimi oczami.

– I hejterów – odparł Josh z westchnieniem. – Jestem w fazie nastoletniego buntu, nie słyszałeś? – Wywrócił oczami.

– Albo masz dwie osobowości jak Akashi Seijuro. – Michael uniósł brew.

Brunet zaśmiał się.

– Albo to! – zgodził się, biorąc łyk kawy z kubka. Zrobiła się już letnia, ale nie przeszkadzało mu to. Był jedną z tych osób, które nie miały problemu z piciem zimnej kawy. – Chociaż wolałbym być Aomine. Albo Midorimę.

– Midorimą?! – wykrzyczał komicznie przerażony Michael i tak wrócili do sprzecznania się na temat tego, który bohater z Kuroko no Basuke był najfajniejszy i dlaczego. To były bezpieczne tematy, które wbrew pozorom sporo mówiły o ich osobowości i upodobaniach. Josh nawet nie próbował zadawać pytań związanych z życiem mężczyzny. Po pierwsze, dopiero się poznali i na tej jednej rozmowie prawdopodobnie miało się skończyć, a poza tym podejrzewał, że Michael i tak by mu nie odpowiedział. Nie chciał też wyjść na wścibskiego. Starał się traktować mężczyznę jak każdą inną osobę, co, o dziwo, nie było aż takie trudne. Michael był świetnym towarzystwem i łatwo się z nim rozmawiało. Josh traktował ten wieczór jak niezwykłą przygodę. Udało mu się spędzić trochę czasu ze sławnym piłkarzem! Jego przyjaciele zzielenieją z zazdrości.

W międzyczasie odezwała się też Carla, która wracała właśnie do domu. Podziękowała mu za wspólne wyjście i dodała, że koniecznie muszą to powtórzyć. Josh tylko prychnął w myślach. Ani myślał z nią jeszcze gdzieś wychodzić.

Nim się obejrzel, była czwarta nad ranem.

– Chyba pora się zbierać – powiedział Michael z wyraźnym rozczarowaniem w głosie, patrząc na jaśniejące za szybą niebo. – Miałbyś ochotę jeszcze kiedyś gdzieś wyskoczyć? Chętnie poznałbym cię lepiej! Jesteś spoko i – tu mężczyzna westchnął cicho – już dawno nie spotkałem kogoś, kto zupełnie zignorowałby fakt, że zawodowo gram w piłkę. Zwykle ludzie nie chcą się ode mnie odkleić albo zachowują się bardzo dziwnie i muszę wiać, gdzie pieprz rośnie. To pierwszy raz od bardzo dawna, kiedy poczułem się człowiekiem, a nie małpą w zoo.

Josh był trochę zaskoczony propozycją. Myślał, że Michael gadał z nim tylko dla zabicia nudy. Nie zamierzał jednak doszukiwać się Bóg wie czego w tej propozycji. Był zadowolony, że mógł porozmawiać z kimś o swoich zainteresowaniach i nie czuć się głupio. Z tego względu ochoczo się zgodził.

– Jasne – powiedział z uśmiechem. Wymienili się numerami telefonów, żeby mieć ze sobą kontakt. – Mogę cię prosić o autograf? I zdjęcie?

– Ha! – Michael wytknął go palcem. – Jednak fan! Wiedziałem!

– Wcale nie! – zaprzeczył od razu. – Mój przyjaciel ma niedługo urodziny i Turbo Drive to jego ulubiona drużyna. Na pewno ucieszy się z autografu.

– A zdjęcie? – spytał Michael podejrzliwie, mrużąc zabawnie oczy. Widać było, że sobie z Josha żartuje.

– To typ niedowiarka – wyjaśnił brunet z delikatnym uśmiechem. – Pomyśli, że go podrobiłem, jeśli nie pokażę mu zdjęcia.

– Dobra, dobra, już się nie tłumacz. Masz jakąś kartkę?

Nie miał. Idąc do klubu, nie spodziewał się, że będzie jakiejś potrzebował. Nie chcąc jednak przegapić takiej szansy na zdobycie autografu dla Dylana, gdyby jednak do następnego spotkania nie doszło, poprosił obsługę lokalu o pożyczenie mu kartki i długopisu. Na szczęście nie było z tym żadnego problemu. Josh poprosił Michaela, by napisał wyraźnie, dla kogo jest ten autograf, a potem zrobili sobie fotkę na dowód jego prawdziwości. Na koniec Michael zrobił sobie jeszcze zdjęcie z pracownikami McDonalda, którzy okazali się fanami drużyny i życzyli mu wszystkiego najlepszego w nadchodzącym sezonie.

Gdy wyszli przed budynek, Josh westchnął cicho. Autograf leżał schowany bezpiecznie w wewnętrznej kieszeni zapiętej na zamek kurtki, żeby przypadkiem nie wypadł. Już nie mógł się doczekać, aż zobaczy minę Dylana, gdy mu go wręczy.

– To... do zobaczenia? – odezwał się niepewnie. Nie był pewny, co ma powiedzieć. W końcu nie znał Michaela ani trochę, poznali się zupełnie przypadkiem i zwyczajnie dobrze im się rozmawiało.

– Jasne! Nawet się nie waz mnie ignorować! Jesteś jedyną osobą, z którą mogę pogadać o anime. Reszta chłopaków gra w gry na PlayStation i śmieją się ze mnie. – Wydął zabawnie usta.

Josh uśmiechnął się tylko w odpowiedzi, ciągle nie do końca przekonany. No bo kurczę, to był Michael „Miki” Daniels! Nawet jeśli Josh stanął na wysokości zadania i wykazał się dużą wiedzą na temat japońskiej animacji, jakoś nie chciało mu się wierzyć, że udało mu się zaprzyjaźnić jednego z najslawniejszych piłkarzy świata. To było zbyt abstrakcyjne, by mogło być prawdziwe.

Michael zbliżył się i objął go po męsku jednym ramieniem.

– Cieszę się, że mogłem cię poznać. Och! – Puknął się w czoło otwartą dłonią. – Mieszkasz daleko? Mogę cię odprowadzić – zaproponował.

– Nie, nie trzeba. Mam tylko jakieś dziesięć minut pieszo – zapewnił. Zachowanie Michaela wydawało mu się niezwykle urocze.

– Na pewno? – Piłkarz udał podejrzliwość.

Josh miał ochotę wywrócić oczami. Nie był małym dzieckiem, żeby odprowadzać go do domu. Potrafił sam o siebie zadbać.

– Na pewno.

– Okej. Skoro jesteś pewny, to... – Miki zrobił nieokreślony ruch rękami. – Do zobaczenia!

Jeszcze przez chwilę przestępował z nogi na nogę, zupełnie jakby chciał go objąć ponownie, ale ostatecznie tylko mu pomachał i po chwili zniknął za rogiem.

Josh pokręcił głową, nie wierząc, że to wszystko naprawdę się wydarzyło.

– Ja pieprzę – mruknął do siebie. Spojrzał na zdjęcie w telefonie, które zrobił sobie z piłkarzem i znowu pokręcił głową.

Zdecydowanie zbyt abstrakcyjne, by było prawdziwe, pomyślał. Rano się obudzi i to wszystko okaże się tylko nieźle popieprzonym snem.

Idąc spokojnym krokiem do domu, zaczęło doskwierać mu silne zmęczenie. Nie planował tak długo być poza domem, miał położyć się spać maksymalnie w okolicach pierwszej w nocy. Następnego dnia zaczynał pracę w kawiarni o dziesiątej rano. Na samą myśl o tym, że znowu się nie wyspi, miał ochotę wyć do księżycy.

Gdy wreszcie wszedł do mieszkania, zamknął za sobą drzwi i starając się zachować absolutną ciszę, poszedł do swojego pokoju. Nie chciał obudzić dwójki przyjaciół, z którymi dzielił mieszkanie. Mina studiowała medycynę i wstawała codziennie o piątej rano, żeby powtarzać do egzaminów, a Dean pracował tego dnia na nocną zmianę i pewnie dopiero co sam wrócił i poszedł spać. Jego przyjaciele nigdy nie stawali pomiędzy Joshem a jego wygodnym łóżkiem i łączącym się z nim odpoczynkiem, więc chciał się im odwdzińczyć tym samym.

Nawet się nie rozebrał. Wyciągnął tylko pasek ze spodni, rzucił kurtkę na oparcie krzesła i tak padł na łóżko, niemal od razu pogrążając się we śnie.

– Wyglądasz, jakby rozjechał cię czołg – mruknął Sean Walcott, patrząc na podkrążone oczy Josha i jego bladą twarz. W kawiarni to z nim najczęściej dostawał zmiany, więc mimowolnie mieli sporo czasu, by się poznać i polubić. Panowała między nimi przyjazna rywalizacja, która stawała się mniej przyjazna, gdy na horyzoncie pojawiała się Mina. Sean miał kompletnego świra na jej punkcie i strzelało go, że Josh tak blisko się z nią trzymał.

– Cii! Bo Dylan usłyszy! – odparł szeptem Josh, pomagając uporządkować magazyn. Normalnie była to robota, której nikt nie znosił, bo Dylan Anderson, pełniący w kawiarni rolę menadżera, był strasznie analny na punkcie czystości w miejscu pracy (zwłaszcza że serwowali

napoje i jedzenie) i zwykle kazał poprawiać kilka razy, zanim poziom czystości go zadowolił. Josh jednak ledwo stał na nogach i ukrycie się w magazynie na kilka godzin wydawało mu się dobrym pomysłem.

– Spałeś w ogóle? – spytał Sean, wycierając zawzięcie jeden z regałów.

– Jak zabity. Przespałem wszystkie budziki. Gdyby nie Mina, już bym był bezrobotny.

Dylan jak nic by mnie wykopał. – Zaśmiał się cicho, przypominając sobie swój zwariowany sen.

– Wiesz, co mi się śniło? Że spotkałem Michaela „Miki” Danielsa i gadaliśmy o anime.

Sean parsknął śmiechem.

– Ty to masz wyobraźnię.

– Mhm. Ze wszystkich rzeczy, jakie mogły mi się przyśnić... – Josh pokręcił głową.

– Ej, smarkacze! Mniej gadania, więcej pracowania! – Dylan zajrzał do magazynu, żeby sprawdzić, jak im idzie. Sean momentalnie zaczął szybciej ścierać regał, a Josh ogólnie udawał szybciej, że coś robi. Chyba. Nie był pewny, jego mózg nie kontaktował. – Ty, Walcott, wypłukałbyś tę ścierkę w czystej wodzie, a nie w tym syfie! Trzymamy tu rzeczy do jedzenia! – upomniał, znikając tak szybko, jak się pojawił, mamrocząc pod nosem coś o „cholernych smarkaczach”.

– Pff. Pieprzony poganiacz niewolników – wymamrotał Sean, ale posłusznie poszedł zmienić wodę do mycia na czystą. Gdy wrócił, powiedział: – Myślałem, że mój sen był walnięty, ale mnie pobież.

– A co ci się śniło? – spytał Josh z uprzejmości. Tak naprawdę ani trochę go to nie obchodziło, był zbyt zmęczony.

– Że wypłacałem jajka z bankomatu.

Josh spojrzał na niego z głupią miną i zamrugał. Przez chwilę myślał, że się przesłyszał, ale wtedy ktoś odezwał się zza jego pleców:

– Wypłacałeś *jajka* z bankomatu? – Dylan wszedł nagle do magazynu. Sean mimowolnie podskoczył, nie spodziewając się go. – Co? O czym wy tu, smarkacze, gadacie? Do roboty!

Josh ledwo powstrzymał się przed salutowaniem jak w wojsku. Sean nie, na co menadżer wywrócił oczami i wyszedł, zabierając z podłogi jeden z kartonów. Josh pokręcił głową z uśmiechem, bo wyglądało to przekomicznie. Sean miał dobre metr osiemdziesiąt i był dobrze zbudowany. Na ulicy nie było wielu takich, którzy mieli odwagę go zaczepić. A Dylan? Dylan miał z metr sześćdziesiąt w kapeluszu, a rozstawiał wszystkich po kątach, jakby miał ze dwa.

Josh do tej pory nie wiedział, jak on to robił. Mimo swojego bardzo przeciętnego wzrostu nie miał problemów z radzeniem sobie z innymi. Otaczała go specyficzna aura i ludzie jakby czuli, że lepiej mu nie podskakiwać.

– Do przyszłego tygodnia tego nie skończymy – marudził Sean. On, w przeciwieństwie do Josha, ani trochę nie chciał sprzątać, ale przegrał w ciągnięciu zapalek. – On nam to każe poprawić z pięć razy. Nic dziwnego, że sanepid tu więcej nie zagląda. Tu jest czystiej niż u nich.

Sean cały czas mamrotał pod nosem, narzekając na to, że musiał sprzątać i że nie chciał i że to było nie fair, bo przegrał trzeci raz z rzędu i że ich menadżer już zupełnie zidiociał, każąc im pucować ten cholerny magazyn raz w tygodniu. Że powinien sam to zrobić, jak mu tak zależy na czystości. Poprzedni menadżer zlecał robienie porządku w magazynie tylko wtedy, gdy Dylan butnie mu o tym przypominał.

Josh drgnął, kiedy w kieszeni zawibrował mu telefon. Rzucił szybkie spojrzenie na zaplecze. Dylan kazał im podpisać cyrograf, że nie będą używać urządzeń elektronicznych w czasie pracy pod groźbą ich skonfiskowania i stracenia wpływu na grafik. Były dozwolone tylko w czasie krótkich przerw i przy wcześniejszym zgłoszeniu, że czeka się na ważny telefon. Josh nie był pewny, co miała na celu ta reguła, ale widział jej efekty. Kawiarnia była jedynym miejscem publicznym, gdzie faktycznie rozmawiał z ludźmi, których codziennie widywał. Na uniwersytecie prawie każdy spędzał przerwy z nosem wciśniętym w telefon, tablet, ekran laptopa czy czytnik e-booków. Niektórzy dla lepszego efektu jeszcze wkładali słuchawki w uszy, kompletnie izolując się od reszty świata. Nic więc dziwnego, że Josh nie miał zbyt wielu znajomych z uniwersytetu.

Zwykle stosował się do zasad panujących w kawiarni. Tym razem jednak coś go podkusiło, by wyciągnąć telefon z kieszeni i zobaczyć, kto wysłał mu wiadomość.

I zamarł, gdy zobaczył nadawcę.

MIKI: Hej tu michael. Obviously (^_^ Porywam cie na kolejna rozmowe o anime. powiedz tylko gdzie i kiedy (*^▽^*)

Josh wgapiął się w telefon przez dobre kilkanaście sekund, zanim dotarło do niego, że Michael do niego napisał. Napisał. Do niego. Michael Miki Daniels, najlepszy zawodnik w ich kraju, napastnik z pierwszego składu Turbo Drive, drużyny, która dwa razy z rzędu wygrała Puchar Mistrzów z Danielsem otrzymującym tytuł króla strzelców.

Nie śniło mi się to. Naprawdę spotkał tego piłkarza. Oni rzeczywiście spędzili ostatnią

noc na rozmowie, ze wszystkich możliwych tematów świata, o anime!

– Sean! – Josh pociągnął kolegę za rękaw, przerywając jego marudzenie. Sean obejrzał się na niego i uniósł pytająco brwi. Wyglądał śmiesznie, bo schowały mu się pod jego długą grzywką. Josh pokazał mu wiadomość, patrząc na niego wielkimi oczami. – Sean, to nie był sen!

Sean w pierwszej chwili nie rozumiał, co Josh ma na myśli. Potem spojrzął na nadawcę i oczy wyszły mu na wierzch.

– Cooo?!

Rozdział 2

– Myślałeś, że ci się to przyśniło? – zaśmiał się Miki, popijając kawę z papierowego kubka.

Josh skinął z uśmiechem i pokiwał głową.

– Wydawało mi się to zbyt abstrakcyjne, by było prawdziwe – przyznał szczerze.

Po raz kolejny wylądowali w McDonalddie z kawą na stole. Większość stolików świeciła pustkami, co zapewne wiązało się z dość wczesną godziną. Przez to, że Michael był znanym piłkarzem, dość ostrożnie podchodził do wszelkiego rodzaju miejsc publicznych. Po wymianie kilku wiadomości doszli do wniosku, że zabunkrowanie się przy stoliku w McDonalddie jest idealnym rozwiązaniem, bo, jak to mówią, najciemniej pod latarnią.

Josh trochę nie wierzył, że faktycznie spotkał tego piłkarza na żywo i dodatkowo umówił się z nim na kolejne spotkanie. Naprawdę wierzył, że mu się to wszystko przyśniło.

– A jednak! – zaśmiał się ponownie blondyn, ciągle rozbawiony słowami Josha.

– A jednak – potwierdził chłopak. – Nie możesz mnie jednak winić. To, że tak otwarcie przyznajesz się do zauroczenia anime, jest trochę dziwne. Co, jeśli pójdę z tym do gazety?

Michael zachichotał.

– Wiesz, szantażowano mnie już na różne sposoby, ale jeszcze nikt mi nie groził wykorzystaniem mojej miłości do anime. Ranisz mnie!

– Cóż mogę powiedzieć, lubię być oryginalny! – Josh uśmiechnął się szeroko. Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo rozmawiało mu się z tym mężczyzną.

Michael odwzajemnił uśmiech.

– Wierz mi, opanowałeś to do perfekcji – komplementował piłkarz, patrząc mu w oczy.

Josh poczuł, że lekko się rumieni. Poczuł się niezręcznie. Czy mu się wydawało, czy Michael właśnie z nim flirtował? Gdyby nie wiedział lepiej, tak właśnie by przypuszczał. Tak to w każdym razie brzmiało.

Wydaje ci się, pomyślał. Nie rozpoznałbyś flirtu nawet wtedy, gdyby ugryzł cię w dupę.

Odrzucając absurdalne podejrzenia, postanowił wrócić do tematu, który ich połączył.

– Dziękuję. Ale wróćmy do anime. Jeśli mam iść do brukowca, muszę mieć więcej skandalicznego materiału. – Michael pokręcił głową ze śmiechem. – Najlepsze anime, do oglądania którego byś się nie przyznał.

– Nawet na torturach?

– Nawet na torturach – potwierdził Josh.

– I pod groźbą spalenia mojej kolekcji mang?

– I pod groźbą spalenia twojej kolekcji mang.

Michael wydał usta.

– To nie w porządku pytać mnie w taki sposób! Niećnie próbujesz wyciągnąć ze mnie tajne informacje!

– Oczywiście, że tak! Skoro mam iść do brukowca, muszę mieć dobry materiał. Jakoś trzeba zarobić na życie! – Josh spojrzął na mężczyznę zaczepnie.

Michael westchnął teatralnie.

– No dobra! Ale jak ktoś mnie spyta, wszystkiego się wyprę! I tak ci nikt nie uwierzy!

Josh skinął na znak zgody. Uśmiech Michaela był niezwykle zaraźliwy, przez co i on ciągle się uśmiechał. Już nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak po prostu szczerzył się jak głupi do sera bez żadnego konkretnego powodu.

Michael nachylił się do niego bliżej, by nie usłyszał go nikt niepowołany – nie, żeby ktoś w ogóle był w pobliżu – ale nagle się wyprostował i spytał:

– Ale nie będziesz się śmiał?

Josh wywrócił oczami i unióśł dłoń.

– Słowo skauta.

– Byłeś w ogóle skautem?

– Co za różnica?! Obiecałem! No dalej, mów!

– Okej, okej! – Miki nachylił się bardziej do Josha i powiedział: – Koisuru Boukun.

Josh zamarł w pierwszej chwili. Nie tyle przez to, że Michael przyznał się do lubienia czegoś skandalicznego, co tym, że... Cóż, przyznał się do lubienia czegoś gejowskiego. Koisuru Boukun było przecież jednym z popularniejszych anime w kategorii yaoi, czyli, jak lubił nazywać to Josh, pospolitą gejozą. Bycie skrzywionym seksualnie – słowa Dylana – do czegoś zobowiązywało, dlatego też Josh dość aktywnie pochłaniał większość produkcji zahaczających o tematykę LGBT. Koisuru Boukun było LGBT, a nie tylko o nią zahaczało, więc Josh świetnie je znał.

Zapadła cisza. Josh patrzył na Michaela, a Michael patrzył na Josha. Z wyrazu twarzy Michaela nic nie dało się wyczytać. Zamrugał tylko kilka razy, robiąc niewinną minę. A Josh?

Josh nie miał zielonego pojęcia, jak się zachować. I co chciał osiągnąć Michael, podając akurat ten tytuł? Wyczuł, że Josh leci na facetów i szukał potwierdzenia swoich przypuszczeń, czy może sam chciał się przyznać do swojej orientacji w taki sposób, by móc się tego wyprzeć, gdyby Josh okazał się osobą nietolerancyjną?

Co on sobie myślał, poruszając *taki* temat na drugim spotkaniu?! To nie było coś, o czym rozmawiało się z pierwszą lepszą osobą na ulicy. Josh jak na razie przyznał się tylko rodzicom, że podobają mu się faceci, a Mina i Dean sami się domyślili po jego zachowaniu względem jednego mężczyzny. Nie zamierzał poszerzać tego grona w najbliższym czasie, dzięki bardzo.

– Powinienem poleć cię wodą? – spytał Miki zupełnie poważnie. – Mózg ci się fajczy.

Josh splonął się.

– Przepraszam! – rzucił szybko. – Po prostu... – miotał się. Dalej nie wiedział, co powiedzieć ani jak zareagować. – Zaskoczyłeś mnie! Nie wiem, co powiedzieć!

Michael wzruszył ramionami.

– Nic nie musisz mówić. Wiem, co chciałem.

O Boże, myśli, że jestem homofobem, pomyślał z przerażeniem Josh. Tylko on był w stanie tak namieszać, żeby, będąc gejem, wyjść na homofoba.

– Słuchaj, ja nie mam nic do osób homoseksualnych – powiedział pospiesznie, próbując jakoś ratować sytuację. Nie zamierzał przyznawać się do swojej orientacji, ale nie chciał też wyjść na osobę nietolerancyjną. – Geje i lesbijki kompletnie mi nie przeszkadzają. Nie chcę, żebyś... – Chichot Michaela przerwał jego wywód.

– Przepraszam – wykrztusił piłkarz, ciągle trzęsąc się ze śmiechu. – Twoja mina, ha ha, bezcenna! – Josh spojrzał na niego skonfundowany. Michael wziął głęboki, uspokajający oddech i wyjaśnił: – Nie miałem na myśli niczego złego. Chodziło mi tylko o to, że rozpoznałeś tytuł, więc wiesz, z czym to się je. Tylko tyle. Nie spodziewałem się aż takiej paniki, ha ha.

Josh odetchnął z ulgą. Co prawda jak zwykle zrobił z siebie idiotę, ale wolał to niż alternatywę.

– No przepraszam! W dzisiejszych czasach nie zawsze wiadomo, co może kogoś sprowokować do obicia ci twarzy! – burknął Josh z oburzeniem. Omal nie dostał zawału serca, a Michael się z niego zwyczajnie natrzęsał! Czując przyptyw odwagi, powiedział kąśliwie: – Dupek.

– Oho! Nasza znajomość już jest na etapie nadawania sobie pieszczotliwych ksywek?

Cholera!

– A spadaj! Czemu w ogóle wyskoczyłeś akurat z tym?! Mało tematów tabu na tym świecie?

Michael wzruszył ramionami, ciągle się uśmiechając. Oburzona mina Josha nie robiła na nim większego wrażenia.

– Jakoś tak mi pasowało.

Josh pokręcił głową. Postanowił pilnować się z tym, co mówi w obecności tego mężczyzny. Początkowo Michael wydawał mu się niegroźnym luzakiem, ale ten głupi żarcik dowodził, że wcale tak nie było. Michael nie zrobił tego przypadkiem, Josh po prostu nie wiedział, co próbował w ten sposób osiągnąć.

– Skoro już wszedłeś na temat tego anime, to rozumiem, że faktycznie je oglądałeś? – spytał chłopak, chcąc zmienić temat i zapomnieć o swojej wtopie.

– Taaak – przyznał piłkarz. – Moja siostra to wredna pipa. Kiedyś poleciła mi KB, a ja głupi posłuchałem. Po trzydziestu sekundach chciałem wyłączyć, ale kolejne były tak zabawne, że obejrzałem do samiuteńkiego końca. Terroryzuję tym wszystkich kolegów z drużyny, gdy głupio żartują o gejach. Musiałbyś widzieć ich zażenowane miny, gdy akcja zaczyna się rozkręcać. Szybko im przechodzi ochota na pedalskie komentarze.

Uśmiech Michaela był sympatyczny, ale jego oczy błyszczały przekornie. To nie był mały kociak, który dopiero uczył się życia. To był dorosły kocur, który dobrze znał swoje rewiry i wiedział, jakimi prawami rządzi się świat.

Reszta spotkania przebiegła już bez większych ekscesów. Trochę minęło, zanim Josh ponownie się rozluźnił i wrócił do przekomarzania się z piłkarzem, ale gdy już się to stało, miło spędzili kolejnych kilka godzin. Zeszli z tematu anime i rozmawiali trochę o swoim prywatnym życiu. Josh opowiedział mężczyźnie o pracy w kawiarni, studiach, przyjaciołach i ekscytacji z powodu akademickich rozgrywek piłkarskich, które zaczynały się za niecałe dwa miesiące. Dylan był kapitanem ich drużyny uniwersyteckiej od drugiego roku licencjatu – teraz robił drugi magisterki – i zawsze było na co popatrzeć. Rok w rok cała ich paczka aktywnie mu kibicowała. W zamian Michael opowiedział mu o tym, jak zaczął karierę piłkarską – jego ojciec był trenerem klubu w sąsiednim mieście i zauważył, że ma talent – i jak strasznie irytowała go dieta narzucona przez trenera personalnego, który współpracował z jego klubem. Opowiedział też kilka zabawnych historii z udziałem swoich kolegów z drużyny z Bennetem O'Brianem na czele,

znanym z kawalarstwa i afer z prostytutkami. Josh zaśmiewał się do łez.

Żegnając się, Michael od razu napomknął o tym, żeby znowu gdzieś razem wyskoczyć, bo świetnie im się rozmawiało. Josh, już zapomniawszy o potknięciu, jakim było Koisuru Boukun, chętnie się zgodził. Nie wiedział, co Michael miał takiego w sobie, ale rozmowa z nim po prostu kleiła się do kupy. Nie było niezręcznej ciszy ani dziwnych nieporozumień. Josh czuł, jakby spotkał swoją bratnią duszę.

Jako że Michael miał sporo pracy przez cały nadchodzący tydzień, a Josh jeszcze nie dostał grafiku w pracy, zdecydowali, że umówią się telefonicznie, gdy już obaj będą wiedzieć, jak stoją z czasem.

Wracając do domu, Josh odtwarzał w głowie całą rozmowę z piłkarzem. Ciągle czuł, jakby śnił. Błyskawicznie złapał z mężczyzną dobry kontakt, co rzadko mu się zdarzało. Z drugiej, ten cały „dowcip” z Koisuru Boukun pozostawił w jego ustach dziwny niesmak i przypomniał, że tak właściwie nic o tym człowieku nie wie. Radosne usposobienie i sposób bycia Michaela powodowały, że opuścił gardę i zachowywał się trochę bardziej naturalnie, niż by chciał. Musiał zacząć się bardziej pilnować. Gdyby tylko nie było to tak trudne w obecności tego mężczyzny...

Gdy wszedł do mieszkania, usłyszał głosy dochodzące z kuchni. Mina i Dean rozmawiali ze sobą, przygotowując wspólnie obiad. Często tak robili, pilnując się nawzajem. Żadne z nich nie potrafiło zbytnio gotować, więc próbowali coś zdziałać wspólnymi siłami. Efekty ich kooperacji były... cóż, różnorodne, ale przynajmniej ci nowi rekruci w pobliskiej straży pożarnej jeszcze ich nie znali tak, jak starzy wyjadacze, więc szło to zdecydowanie w dobrym kierunku.

– I jak? – spytał od razu Dean, gdy Josh tylko przekroczył próg kuchni. – Opowiadaj!

Wzdychając cicho, brunet zajął miejsce przy stole. Mina, Dean i Sean byli jedynymi osobami, które wiedziały o jego spotkaniu z Michaeliem. Sean dowiedział się przypadkiem, bo Josh, szukając potwierdzenia tego, co rzekomo widziały jego przemęczone oczy, podetknął koledze z pracy pod nos telefon z otwartą wiadomością od piłkarza. Gdy Seanowi opadła szczęka, Josh już miał pewność, że Miki rzeczywiście do niego napisał.

Minie i Deanowi powiedział sam, szukając wsparcia w tej absurdalnej sytuacji.

Josh opowiedział przebieg spotkania tak dobrze, jak tylko umiał. Z lekkim niezadowoleniem wspominał o wejściu na temat yaoi. Przyznał też, że nie bardzo zrozumiał, co Michael chciał tym osiągnąć. Niby był to tylko niewinny żarcik, ale jakoś dziwnie się z nim czuł.

– To proste – stwierdził Dean. – Miki cię testował.

– Tyle zrozumiałem. Ale o co dokładnie mogło mu chodzić? Serio, wszystko było okej, żartowaliśmy i przekomarzaliśmy się przez cały czas, a tu nagle przywalił mi w twarz czymś takim.

– To proste – powtórzyła Mina. – Jest gejem i chce cię przelecieć.

Josh sapnął rozdrażniony.

– Wytlumacz mi swój tok rozumowania, bo nie bardzo ogarniam, jak od jednego głupiego żartu o gejowskim anime doszłaś do tego, że światowej sławy playboy jest gejem?

– To proste. – Tak. To już słyszał. Ze trzy razy. – Mówiłeś, że sam zaczepił cię na imprezie. Do trolla ci daleko, więc pewnie chciał cię poderwać na jedną noc. Gdy ogarnął, że jesteś skrzywiony na punkcie Japonii, poczuł zapach miłości w powietrzu i zdecydował, że chce więcej. Ten żart wybił was z rytmu, ale przyznając, że znasz Koiru Boukun...

– Koisuru Boukun – poprawił automatycznie. Mina spojrzała na niego z naganą. – Sorka.

– ...dałeś mu informację, której chciał.

– Czyli? – Josh uniósł brwi.

– Że jesteś homo albo przynajmniej bi i że ma szansę zamoczyć – dokończył Dean. – Makaron już chyba można odcedzać.

– Chyba wyciągnęliście wnioski z innej konwersacji, bo ja tego nie kupuję – stwierdził Josh. – Poza tym Mina też widziała to anime i to nie czyni z niej od razu geja! – Dalej nie widział związku między jednym gejowskim anime i tym, co sugerowali mu przyjaciele. Michael na niego nie leciał! Co prawda chwilami Josh miał co do tego wątpliwości, ale racjonalna część jego umysłu nie chciała w to uwierzyć. Miki był jak towar z wyższej półki, na który biedacy tacy jak Josh nie mogli sobie pozwolić. – Rozmawiał ze mną jak z kumplem.

– Josh, już dawno ustaliliśmy, że nie rozpoznalbyś flirtu, nawet gdyby ugryzł cię w dupę – przypomniała Mina, patrząc na niego porozumiewawczo. – Więc przestań się kłócić i posłuchaj starszych i mądrzejszych.

– Jesteś starsza tylko o dwa miesiące!

– I wystarczy.

– A Dean jest młodszy!

– Ale za to bardziej doświadczony – wtrącił Dean.

Josh jęknął cierpiętniczo.

– Nie obraziłbym się, gdybym dostał instrukcję obsługi Michaela Danielsa. Myślałem, że po tym pierwszym spotkaniu go rozgryzłem, ale to drugie mi dobitnie uświadomiło, że kompletnie go nie znam.

– I prawidłowo – skomentowała Mina. – To, że nie jesteś sławny, nie oznacza, że nie masz prawa do sekretów. Jeśli on nie będzie chciał zdradzić swoich, ty nie zdradzaj swoich.

– Jak to jest być obiektem westchnień jednego z najslawniejszych piłkarzy na świecie? – zaciekawił się Dean.

Josh zarumienił się zażenowany.

– Nie jestem obiektem jego westchnień! – zapierał się. – Wszystko zrozumieliście na opak.

– Jaaasne. – Mina wyróciła oczami. – Przekonamy się.

– Dokładnie, przekonamy się!

– Popatrz na to z innej strony – odezwał się Dean ze smutnym uśmiechem. – Może kliknie między wami i wreszcie zapomnisz o... – Mina kopnęła go w piszczel, patrząc na niego karcąco. Dean zamilkł, a Josh zwiesił smętnie głowę. Szczerze w to wątpił, ale cóż.

Nie było sensu się zapierać, w końcu serce nie sługa.

– Tak a propos, wydrukujesz Yuki kilka obrazków? – spytał Minę, która jako jedyna w tym mieszkaniu była dumną posiadaczką własnej drukarki. – Kei przyprowadzi ją za około godzinę. Weszła w jakąś dziwną fazę kolorowania. Nie chcę, żeby znowu dopadła się do mojej czarno-białej mangi.

– O stary, to było genialne! – Przypomniał sobie Dean. – Musisz przyznać, że mała wykazała się niezłą kreatywnością.

– Zrobiła Naruto czarne włosy i oczy, a Sasuke blond włosy i niebieskie oczy – wycedził Josh. Ciągle jeszcze śniły mu się koszmary. – Przekolorowała mi kredkami świecowymi całą mangę, jaką przywiozłem z domu rodziców.

– Piszczalesz jak baba z przerażenia – wypomnił mu Dean.

– Ty nie rozumiesz rozmiarów tej katastrofy!

– Co nie zmienia faktu, że piszczalesz jak baba.

– I rwałeś włosy z głowy – wtrąciła Mina. – To cud, że nie jesteś łysy.

– Nienawidzę was! – Josh wyduł usta. Miał najgorszych przyjaciół na świecie. Ani Mina, ani Dean nie rozumieli jego zainteresowania Japonią. Zwykle mu nie dokuczali, gdy w grę

wchodziło anime. Dobrze wiedzieli, że jest niezwykle drażliwy na tym punkcie. Gdy jednak zobaczyli wychuchane i wydmuchane tomy mangi, całe pokolorowane tanimi kredkami świecowymi wyraźnie dziecięcą ręką, nie mogli się oprzeć. – Kolekcjonowałem te tomiki całymi latami.

– Yuki przyznała, że spędziła całe tygodnie na kolorowaniu. Mógłbyś docenić jej wysiłki.

– Dean szturchnął go łokciem.

– Już ustaliliśmy, że to była twoja wina. Nie dziwiło cię, że tak cicho siedziała w twoim pokoju i nawet nie chciała oglądać bajek? – dobiła go Mina.

Cóż, prawdę mówiąc, dziwiło, ale był wtedy zajęty czymś zupełnie innym i cieszył się z tego, że jego podopieczna zajęła się sobą, dzięki czemu on mógł zająć się sobą. Gdyby tylko wiedział, co też przyszło jej do głowy...

– Dobra, nie gadajmy o tym więcej! – burknął. – Chcę zapomnieć, że coś takiego w ogóle miało miejsce. Do dzisiaj śnią mi się koszmary. – Spojrzał na Minę. – Wydrukujesz jej coś?

– Jakies specjalne życzenia? – spytała z delikatnym uśmiechem, skupiając swoją uwagę na sosie. Mieszała go od dłuższej chwili, gotując na małym gazie. Boki były już trochę przypalone, ale pachniał ładnie, więc może nie był aż taki zły, jak można by się spodziewać po jego przyjaciółach.

– Mam folder z obrazkami, które mogłyby się jej spodobać. Wyślę ci zaraz na fejsie.

– Okej.

Zanim Kei zadzwonił do drzwi, wydrukowane obrazki i kredki już czekały gotowe na stole w salonie. Josh wpuścił dzieciaki do środka.

– Josh! – Yuki rzuciła mu się w ramiona i objęła go mocno. Josh zaśmiał się i pociągnął ją za ciemnego warkocza, na co pisnęła z oburzeniem.

– Chcesz się czegoś napić, Kei? – spytał, przenosząc wzrok na nastolatka.

Chłopiec pokręcił głową.

– Muszę już lecieć, za chwilę zaczynam trening – powiedział. – Wyszliśmy trochę za późno i spóźniliśmy się na tramwaj. Yuki ma wszystko w plecaku, w razie co Aniki jest pod telefonem.

Aniki było japońskim słowem na określenie starszego brata. Rodzeństwo zwracało się tak do swojego prawnego opiekuna, na przemian z określeniem „Nii-san”.

– Nie ma sprawy. Powodzenia. – Josh uśmiechnął się do piętnastolatka.

– Dzięki. Pa, Josh!

Gdy Kei poszedł, Josh skupił uwagę na Yuki, która już zdążyła zdjąć buty i kurtkę. Ciągle jeszcze była za mała, by móc ją odłożyć na wieszak, więc Josh chwycił ją w pasie i podniósł. Dziewczynka zachichotała i posłusznie odwiesiła kurtkę. Josh zawsze ją podsadzał. Był to ich rytuał, który praktykowali od dobrych kilku lat.

Nalał dziewczynce szklanekę soku o smaku multiwitaminy, który uwielbiała ponad wszystko, i usiadł z nią w salonie.

– Jak tam w szkole? – spytał. Yuki zostawała z nim raz w tygodniu, w czwartki. Czasami częściej, jeśli zaszła taka potrzeba i akurat był wolny. Chodziła już do trzeciej klasy szkoły podstawowej.

– Jest ekstra! W przyszłym miesiącu jedziemy na wycieczkę do zoo! – powiedziała podekscytowana. – Nii-san obiecał, że da mi pieniądze na watę cukrową i jedzenie dla ryb. Już nie mogę się doczekać! Pani McCarter powiedziała, że po powrocie będziemy rysować zwierzęta, które zrobiły na nas największe wrażenie.

– Hm? Jakies pomysły, które wybierzesz?

– Nie jestem jeszcze pewna. – Yuki popukała się palcem w policzek, zastanawiając się. – Myślałam o tygrysie, ale żyrafy też są super. I pumy. Chciałabym mieć pumę, są takie słodkie. Kei pokazywał mi kiedyś zdjęcia na Internecie, ale Nii-san nie chciał się zgodzić.

Josh zaśmiał się.

– Pumę? Zjadłaby cię, jesteś taka mała.

– Wcale nie jestem mała! – oburzyła się. – Mam już dziesięć lat, Josh. Jeszcze trochę i będę starsza niż ty.

– Oczywiście. I co wtedy?

– A co ma być?

– No nie wiem.

– No to co się głupio pytasz?

– Gadasz jak twój Nii-san.

– Nii-san jest najlepszy! Powiedział, że jeśli będę grzeczna i będę ładnie sprzątać swój pokój, to kupi mi na urodziny taką czaderską lalkę, którą widziałam w telewizji.

– A będziesz ładnie sprzątać pokój? – Josh uniósł brwi. Dziewczynka pokiwała gorliwie głową, ale on średnio jej wierzył. Była straszną bałaganiarą i Dylan, prawny opiekun rodzeństwa,

wojował z nią całymi miesiącami, próbując zmusić do sprzątanía po sobie. Kei nie miał z tym żadnego problemu. Nie lubił nieporządku i nie trzeba mu było dwa razy powtarzać, że ma posprzątać. Yuki to już zupełnie inna bajka. – Na pewno? – spytał podejrzliwie. – Bo słyshałem historię o pewnej księżniczce, która ostatnio odmówiła pościelenia swojego łóżka i kolekcjonowała brudne skarpetki pod łóżkiem.

– To nie ja, to Kei – zaprzeczyła od razu.

– Kei nie ma różowych skarpetek – zauważył Josh.

– To Kei – upierała się. – Wziął moje.

– I schował je pod twoje łóżko? Podejrzane.

– Wcale nie. On to zrobił specjalnie, bo weszłam do jego pokoju bez pytania i wzięłam jego piłkę do kosza. Teraz się mści, żeby Nii-san nie kupił mi lalki.

Jezu, dziecięca drama, pomyślał Josh z rozbawieniem.

Yuki trochę poopowiadała mu, co słyhać u niej w szkole. Mówiła o projekcie, nad którym pracowała z trójką innych dzieci i problemami z matematyką. Kompletnie jej nie rozumiała już na poziomie prostych działań, nieważne, ile czasu siedziała nad zadaniami domowymi. Świetnie za to szło jej z przedmiotów humanistycznych. Miała naturalny dryg do łączenia faktów i wyciągania wniosków, przez co bardzo szybko zapamiętywała wydarzenia historyczne i ciekawe fakty przyrodnicze. Wspomniała mu, że biła się ostatnio z bratem, który specjalnie wstawił jej ulubiony jogurt na najwyższą półkę w lodówce i musiała sobie podstawić krzesło, by po niego sięgnąć.

Jak zwykle, przyjemnie spędzili kilka godzin. Zdarzało się, że Josh organizował im czas bardziej ekstremalnie – piekli ciasteczka, próbowali zrobić pizzę lub po prostu grali w gry planszowe wymagające wykonywania jakichś zadań (tak życie straciły dwie lampy i kilka wazonów). Jeszcze kilka lat do tyłu Josh unikał dzieci jak ognia. Czuł, że ich nie rozumiał i nie potrafił się z nimi dogadać. Potem jednak tak wyszło, że Dylan potrzebował kogoś, kto mógłby zerknąć na rodzeństwo, gdy on szedł do pracy lub na zajęcia i Josh, w przypiływie kompletnego zaćmienia mózgu, zaproponował pomoc. Z jakiegoś powodu i Kei, i Yuki bardzo go polubili i chętnie spędzali z nim czas, więc tak jakoś zostało, że Dylan czasami jeszcze podrzucał mu dzieciaki. Nie były już takie małe, by musieć je stale pilnować. Kei miał już piętnaście lat i sam mógł przypilnować siostrę, więc gdyby nie jego treningi, Yuki już pewnie by do niego nie przychodziła.

W pewnym momencie z pokoju wytoczył się Dean. Widząc Yuki kolorującą przy stole, dosiadł się do nich i dołączył do rozmowy. Dean lubił dzieci i zaskakująco dobrze się z nimi dogadywał. Yuki dosłownie jadła mu z ręki.

Około dziewiątej wieczorem pojawił się Kei, który prosto z treningu przyszedł odebrać siostrę. Josh nie czuł się komfortowo z puszczeniem ich samych komunikacją miejską, więc mimo protestów nastolatka, ubrał się i zdecydował się ich odprowadzić.

Po drodze Kei opowiadał mu trochę o treningach i szkole, której szczerze nie znośli. Podczas gdy Yuki chętnie chodziła do szkoły i lubiła spędzać czas z rówieśnikami – mimo że dobudzenie jej rano było zadaniem dla Herkulesa – Kei stronił od innych dzieci i wolał spędzać czas samotnie. Był dziwną mieszanką sportowca i mózgowca. Jego oceny pozostawiały wiele do życzenia, ale posiadał rozległą wiedzę na różne tematy. Bez problemu dogadywał się z kolegami z drużyny i klasy, ale nie próbował nawiązywać z nimi głębszej znajomości. Podchodził dość obojętnie do kontaktów międzyludzkich i troszczył się tylko o dwie osoby: Yuki i Dylana.

Od domu Josha do mieszkania rodzeństwa było tylko dziesięć minut tramwajem, więc dojechali na miejsce błyskawicznie. Josh wysiadł razem z nimi i odprowadził ich pod sam próg bloku, w którym mieszkali. Pomachał Keiowi na dowidzenia, przytulił mocno Yuki i chwilę później czekał już na tramwaj powrotny.

Gdy stał na przystanku, telefon zawibrował mu w kieszeni. Odblokował ekran.

MIKI: wiem ze wychodzę na natreta ale musze wiedziec. Ogladales SAO? ◇`)Ψ

Pff! Też coś! Jaki szanujący się pasjonat anime nie oglądał?

JOSH: Nie odpowiadam na głupie pytania (¬_¬

Podjechał tramwaj, więc Josh wszedł do środka i zajął miejsce przy oknie. Ledwo usiadł, kiedy jego telefon znowu zawibrował.

MIKI: Ach tak? Czyli mam sobie nie zawracac glowy pytaniem czy nie chcialbys sie ze mna wybrac na zlot fanow SAO? Got it. (´·_·`)

Josh aż się wyprostował. Zlot fanów SAO? Do tej pory w żadnym nie uczestniczył. Nie znał nikogo, kto chciałby na coś takiego pójść, a nie był typem osoby, która poszłaby sama.

A tutaj proszę, mógł na taki zlot pójść, i to jeszcze z kimś, kto będzie się bawił równie dobrze jak on!

JOSH: Kiedy i gdzie? (^ 人 ^)

MIKI: (★^O^★)

Rozdział 3

Wiadomość dotycząca zlotu fanów Sword Art Online przełamała kolejną barierę w ich znajomości, bo cały kolejny tydzień pisali ze sobą non stop. Miki udzielał różnych wywiadów, spotykał się z ważnymi ludźmi i kręcił reklamy, podczas gdy Josh biegał na zajęcia i chodził do pracy. W kawiarni po cichu zrzucali się też na prezent dla Dylana, który za trochę ponad miesiąc kończył dwadzieścia pięć lat. Josh pilnował się jak nigdy, by w pracy nie wyciągać przy menadżerze telefonu, ale ciężko się było powstrzymać, gdy wiedział, że czeka na niego nowa wiadomość od Michaela. Walczył jednak ze sobą z całych sił i starał się odpisywać tylko w czasie przerw. Wykazanie się taką siłą charakteru sporo go kosztowało.

Sean dostawał szału, bo znowu wylosował krótką zapalną i musiał szorować magazyn. Mało tego, menadżer zdecydował, że mu pomoże, bo akurat miał wolną chwilę. Sean wyglądał, jakby miał się za chwilę rozplakać, podczas gdy cała reszta pracowników się z niego śmiała.

To był jeden z tych dni, kiedy Josh cieszył się wielkim powodzeniem. Aż cztery dziewczyny otwarcie z nim flirtowały i zostawiły mu swój numer telefonu. Zawstydzalo go to okropnie i rumienił się jak głupi. Nie wiedział, jak im odmówić. Nie znosił takich sytuacji.

Gdy wreszcie skończył zmianę, pozbierał swoje rzeczy, pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł z kawiarni. Powietrze na dworze było rześkie i chłodne. Wsunął ręce w kieszenie i skierował się w stronę przystanku autobusowego. Tego dnia odwołano mu popołudniowe zajęcia, więc miał czas tylko dla siebie.

W mieszkaniu zastał Deana, który cały w skowronkach buszował po kuchni.

– W takim dobrym humorze przed egzaminami? – zdziwił się Josh. – To do ciebie niepodobne.

– A żebyś wiedział! W sklepie z elektroniką, tym naprzeciwko tego, w którym pracuję, była ostatnio loteria. Wziąłem udział i wygrałem kupon zniżkowy. Mogę kupić, co chcę, i to siedemdziesiąt procent taniej! Siedemdziesiąt procent, Josh!

– No i? – Josh ani trochę nie podzielał jego entuzjazmu. – Masz nowszy sprzęt niż pracownicy NASA. Po co ci ten kupon?

Dean wywrócił oczami.

– Mogę coś kupić i opchnąć za dobrą cenę.

– Pieniądzy też specjalnie nie potrzebujesz – zauważył Josh. Dean pochodził z obrzydliwie bogatej rodziny. Mieszkanie, które wynajmowali w trójkę, mógł kupić na własność za roczne kieszonkowe. Skąd ta radość na kupon rabatowy, Josh nie miał pojęcia.

– Ty to wiesz, jak zepsuć komuś zabawę – mruknął Dean z kwaśną miną. – Pierwszy raz w życiu coś wygrałem!

– No przepraszam, ale tylko stwierdzam fakty. No już, nie bocz się. – Poglaskał go żartobliwie po sterczących włosach. – Cieszę się twoim szczęściem.

– Ale z ciebie wredota.

– I tak mnie kochasz.

– Ty mnie bardziej. – Dean pokazał mu język. – A nie, przepraszam, teraz ta piłkarszyna zajęła moje miejsce. – Josh pokręcił głową. – Wymieniłeś mnie na nowszy model.

– Zupełnie ci odbiło – skomentował ze śmiechem. – Idź lepiej i kup sobie coś za ten kupon.

– Zaprosił cię już na randkę?

– Nie gadam z tobą.

– Zaprosił?! O kurde, Josh!

– Nigdzie mnie nie zaprosił. Spadaj. – Brunet wszedł do swojego pokoju.

– Ale przecież... – Josh ostentacyjnie zatrzasnął przyjacielowi drzwi przed nosem, nie dając mu dokończyć. Dean krzyknął, że jest dupkiem i poszedł z powrotem do kuchni. Do krzyków dołączyła Mina, która kazała mu siedzieć cicho, bo nie mogła się skupić. Chwilę później w domu zapanowała cisza.

Josh wyciągnął komórkę i przejrzał ostatnie wiadomości, które wymienił z Michaeliem. Poruszali coraz to nowsze tematy, dowiadując o sobie coraz więcej. Josh wiedział już, co Michael lubił jeść i jak spędzał wolny czas. Michael wspomniał też, z którymi chłopakami z drużyny się trzymał, a których uważał za kompletnych kretynów. Tak dużo się o sobie dowiedzieli, a znali się tylko dwa tygodnie! To był absolutny rekord.

Wieczorem dostał wiadomość od piłkarza, która mocno go zaskoczyła.

MIKI: wychodze z chopakami na miasto. Chcesz sie przylaczyc

MIKI: ?

Chłopakami? Chodziło mu o...

JOSH: Masz na myśli kolegów z drużyny?

MIKI: Sí. Nie wierza mi ze spotkałem innego fana anime i chca sie upewnic ze istniejesz:D

Brunet zagryzł dolną wargę. Czy wychodzenie z grupą sławnych piłkarzy to dobry pomysł? Nie pasował do takiego towarzystwa. Nie uśmiechało mu się być piątym kołem u wozu, ale z drugiej strony chciał się zobaczyć z Michaeliem i spędzić z nim czas. Miał też okazję poznać jego znajomych.

Po dłuższej chwili wahania odpisał:

JOSH: Okej, w sumie czemu nie. Gdzie i o której?

MIKI: Yatta! ($\geq \nabla \leq$)/

Brunet wywrócił oczami. Michael był niemożliwy.

Po chwili dostał kolejną wiadomość.

MIKI: Znasz klub Peak?

Całe miasto go znało.

JOSH: Ten, który chcieli nazwać orgazm, ale zaprotestowała cała okolica? :D Znam.

MIKI: zaczynamy tam o 21. Nie moge sie doczekac. wreszcie zamkne im geby.
Mowia ze cie zmyslilem i ciagle pytaja czy maja mi sie zrzucic na leczenie psychiatryczne
(↑_↑)

Zaśmiał się i odpisał:

JOSH: Po ile się zrzucają? Chętnie dołożę coś od siebie! :P

MIKI: (☉...☉)

MIKI: (π_π)

Po chwili wahania Josh odesłał mu emotkę wyrażającą miłość. Robił tak zawsze z Deanem i Miną i czasami nawet Dylanem, gdy przemawiali się w esemesach, więc Michael też nie powinien źle tego zrozumieć, tym bardziej, że od początku przekomarzali się jak starzy znajomi. Wysłanie tego nie powinno być przesadą.

JOSH: (‘ε `

Gdy tylko kliknął „wyślij”, natychmiast ogarnęły go wątpliwości. Może zbyt szybko się spoufalął? Może Michael źle zinterpretuje znaczenie tej wiadomości? Co, jeśli nie będzie chciał się już z nim widywać?

Myśl o tym sprawiła mu większy smutek, niż mógł przypuszczać. Zaskoczyło go to. Nie był sentymentalną osobą i potrzebował sporo czasu, by się do kogoś przywiązać. Ludzie pojawiali się i znikali, a on przyjmował to zupełnie obojętnie. Co takiego miał w sobie Michael, że wywarł na nim tak duże wrażenie?

Czekał na odpowiedź jak na szpilkach, ale ta nie nadeszła, co tylko spotęgowało jego niepokój. Dziesięć minut zdawało się ciągnąć w nieskończoność. W końcu nie wytrzymał i chcąc się czymś zająć, zaczął grzebać w szafie. Jeśli miał wyjść z kolegami Michaela, chciał chociaż wyglądać przyzwoicie.

Przed drzwiami szafy spędził około dwie godziny, a gdy już wybrał strój i spytał Minę, co o nim myśli, usłyszał tylko słowa krytyki. Sfrustrowany i coraz bardziej

zdenerwowany, poprosił ją o pomoc w wybraniu czegoś innego, ale ona kazała mu się wreszcie zacząć uczyć do egzaminów – była na tym punkcie strasznie analna – i zostawiła go samego. Godzinę przed wyjściem Josh już prawie chodził po ścianach ze stresu, frustracji i paniki w jednym. Żałował, że zgodził się na to wyjście.

Trzeba było siedzieć w domu!

Nie chcąc jednak być gołosłownym, ubrał się w rzeczy, które wydawały mu się stosowne, wziął klucze do mieszkania i portfel, do którego wsunął kilka małych kartek – nigdy za dużo autografów dla Dylana na urodziny – i z duszą na ramieniu wyszedł. Dopiero po około kwadransie w autobusie zaczął w miarę normalnie oddychać. On się do takich rzeczy nie nadawał!

Przed wejściem do klubu wziął głęboki oddech, mentalnie przygotowując się na konfrontację. Wmawiając sobie, że ze swoimi słabościami trzeba walczyć, zapłacił bramkarzowi za wstęp i po chwili już był w środku.

Rozejrzał się, szukając znajomej blond czupryny, ale nigdzie jej nie widział. Podszedł bliżej baru, mijając roztańczony tłum. Ciągłe nie widział Michaela. Nie było to w sumie dziwne, bo klub był wypchany po brzegi, a poza tym sławne osoby starały się raczej wtopić w tłum niż z niego wyróżniać.

Już miał wyciągnąć telefon i napisać piłkarzowi, że nie może ich znaleźć, kiedy ktoś od tyłu położył mu ręce na biodrach. Josh obejrzał się przez ramię i zobaczył, że stoi za nim uśmiechnięty szeroko Michael.

– No jesteś! – krzyknął, nachylając się do niego. Jego wargi musnęły delikatnie ucho Josha. Chłopak zadrżał mimowolnie. – Mamy zarezerwowaną lożę VIP, możesz już iść do chłopaków. Ja tylko zamówię nasze drinki.

Josh zerknął na loże, które znajdowały się na piętrze wyżej. Żeby się do nich dostać, konieczne było wspięcie się po schodach. Widać z nich było cały parkiet znajdujący się na dole oraz bar, ale loże nie były widoczne z dołu, zapewniając prywatność osobom w nich siedzącym. By zobaczyć kogoś na górze, ta osoba musiała podejść do samych barierek.

Pokręcił głową.

– Zaczekam na ciebie – oznajmił. Ani mu się śniło stawić czoła kolegom Michaela sam na sam.

– Dzikus – skomentował piłkarz, ale nie zmuszał go do pójścia. Złapał go za to za nadgarstek i pociągnął w stronę baru. – Co dla ciebie? Stawiam wszystkim pierwszą kolejkę.

– Colę z lodem. I płacę za siebie.

– Daj spokój! Powiedziałem, że...

– Stać mnie na drinka – przerwał mu Josh stanowczo.

Michael zamrugał, zaskoczony.

– Nie mówiłem, że cię nie stać – powiedział powoli. – Stawiam wszystkim, więc...

Josh pokręcił przecząco głową.

– Zawsze sam kupuję sobie drinki. – Czy też raczej colę z lodem, bo nie pił alkoholu.

– Płacić za mnie mogą tylko rodzice, jeśli mają takie życzenie.

Michael był porażony jego odpowiedzią. Josh się nie dziwił, wszyscy tak reagowali. Nie zamierzał jednak ugiąć się w tej kwestii. Mama od małego go uczyła, że jeśli na coś nie miał pieniędzy, to nie mógł sobie na to pozwolić. I tyle. Gdy zaczęła spotykać się z jego ojcem, przez długi czas nie pozwalała, by za nią płacił. Miała swoją dumę i nie chciała być mu nic winna. Twierdziła, że takie osoby nie robią tego za darmo i zwykle chcą czegoś w zamian. Brzydziła się kobietami, które siedziały w kieszeni swoich partnerów i wykorzystywały ich naiwność na każdym kroku. Powtarzała mu, że takie zachowanie to oznaka braku szacunku dla innych ludzi, a szacunek był dla niej świętością. Josh podziwiał matkę za siłę charakteru. Chciał być taki, jak ona i nie dziwił się, że jego tata stracił dla niej głowę. Mimo swojego europejskiego pochodzenia, posiadała cechy osobowości niezwykle cenione przez Azjatów.

Nie obchodziło go, jakie intencje miał Michael, chcąc kupić mu colę. Płacił za siebie i koniec kropka.

Piłkarz, widząc jego stanowczą minę, skinął głową. Josh dał mu pieniądze na drinka, by Michael zamówił wszystkie razem. Gdy czekali, aż barman je zrobi, Josh zdał sobie sprawę, że dłoń Michaela nadal zaciśnięta była na jego nadgarstku, a kciuk gładził delikatnie jej wewnętrzną część. Serce mimowolnie zabiło mu mocniej.

Początkowo myślał, że Michael chwycił go, by nie zgubili się w tłumie, ale chyba nie do końca o to chodziło. Czyżby Mina i Dean mieli rację?, zastanawiał się Josh, czując rosnące zdenerwowanie. Nie wiedział, co o tym myśleć. Ktoś inny czułby ekscytację, ale on był przerażony. Nigdy nie był w poważnym związku, nawet nie chodził na randki!

Jego paniczne rozmyślenia przerwał Michael, który wręczył mu dwa drinki. Sam wziął pozostałe dwa i pokierował go na górę, gdzie siedziało dwóch jego przyjaciół. Jeden z nich, Bennet O'Brian, prawoskrzydłowy Turbo Drive, pokazywał drugiemu coś na telefonie. Josh rozpoznał i jego. Był to drugi napastnik drużyny, Fabie Gonzales. Francuz z hiszpańskim nazwiskiem, tak wszyscy na niego mówili.

– Patrzcie, kogo znalazłem! – zawołał Michael, stawiając drinki na okrągłym stoliku i siadając na miękkiej, skórzanej kanapie. Josh odstawił drinki, które miał w rękach i

wyprostował się, patrząc na piłkarzy niepewnie. – Fabi, Ben, to jest Josh. Mój zmyślony przyjaciel. Josh, to Fabi i Bennet, moi najlepsi kumple!

Josh podał obu dłoń i wymienił uprzejmości, czując nagły przyływ nieśmiałości. Tym bardziej, że Fabie zbliżył się zdecydowanie za bardzo i zaczął przyglądać jego oczom. Josh mimowolnie zrobił krok w tył, skrępowany.

– Łał. Naprawdę są różnokolorowe – skwitował mężczyzna, odsuwając się. – Sorry za naruszanie przestrzeni osobistej, ale jak Miki cię opisał – pokręcił ze śmiechem głową – twoje istnienie wydało nam się tak samo prawdopodobne, jak istnienie jednorożca.

Josh zajął miejsce obok Michaela i spytał zaciekawiony:

– To znaczy jak?

– Jedno oko niebieskie, drugie zielone. Mieszanka urody azjatyckiej i słowiańskiej. Oglądający anime. Śmiejący się z jego *żartów* – wyliczał Bennet na palcach, marszcząc zabawnie brwi. Nie był taki przystojny jak Michael, ale zdecydowanie mógł się podobać ze swoimi kanciastymi rysami twarzy, mocno zarysowaną szczęką i parą zielonych, kocich oczu.

– Nom. To samo w sobie było podejrzane – dorzucił Fabie śmiertelnie poważnie. – Nikt nie śmieje się z jego żartów.

– Ale z was kutasy! – Michael spojrział na przyjaciół z naganą. – Nie zaprosiłem go po to, żebyście robili mi wstyd!

Bennet i Fabie uśmiechnęli się złowieszczo jak jeden mąż. Obserwując ich interakcje, Josh doszedł do wniosku, że tworzą isticie wybuchową mieszankę. Lata grania w jednej drużynie zbliżyły ich do siebie. Ich zażyłość była widoczna w sposobie, w jaki się do siebie odnosili i dotykali. Dogryzki często były niezwykle kąśliwe – i o dziwo w większości wychodziły z ust Michaela – ale żaden nie brał tego do siebie.

Josh niewiele mówił, w większości przysłuchując się rozmowie. Grzecznie odpowiadał na pytania – nawet nie próbował być zabawny, i tak mu nigdy nie wychodziło – i tylko czasami zadawał własne. Największym zaskoczeniem był dla niego Bennet. Josh spodziewał się zapatrzonego w siebie dupka, który nosił dupę wyżej głowy i miał w głębokim poważaniu wszystkich dookoła. Ze wstydem musiał przyznać, że oczekiwał osoby, którą wykreowały media. Mężczyzna miał okropnie zszarganą reputację. Ciągłe był na językach, zamieszany w różne afery z *męskimi* prostytutkami, striptizerkami i Bóg jeden wie, kim jeszcze. Miał też opinię kawalarza, lubiącego wykręcać niesmaczne numery dosłownie każdemu – kolegom z drużyny, rodzinie, trenerowi, dziennikarzom. Był niepoprawny politycznie i narzekało na niego sporo firm, które miał reklamować. Tymczasem Bennet O'Brian rozmawiał z nim jak równy z równym, śmiejąc się z jego żartów i dopytując o studia

i ulubione miejsca w mieście. Pilnował, nawet lepiej niż Michael, żeby nie wyłączono go z rozmowy i czuł się w ich towarzystwie komfortowo. Był za spokojny jak na takiego wygibusa, za jakiego miały go brukowce.

Z kolei Fabie... Cóż, to była inna historia. Należał do tej grupy ludzi, która po zamienieniu kilku zdań z Joshem spisywała go na straty. Widząc, że jest cichy i nie ma siły przebiccia, natychmiast stracił zainteresowanie i ignorował go przez większość wieczoru. Josh czuł się z tego powodu trochę niezręcznie, bo gdy spróbował o coś zapytać Fabie, ten go nieuprzejmie zignorował, zadając Bennetowi jakieś pytanie. Ku zdumieniu Josha, Bennet zignorował Fabie, odpowiedział za kolegę na pytanie Josha i zaczął wypytywać go o rzeczy, które Josh miał już okazję projektować w ramach zajęć uniwersyteckich (przyznał się, że studiuje architekturę).

Josh nie mógł powstrzymać pełnego wdzięczności uśmiechu, który wypłynął mu na usta. Bennet wzruszył tylko ramionami z lekkim uśmiechem, jakby to było nic, i machnął ręką na znak, że Josh nie powinien się przejmować.

Nie zamierzał. Nie, jeśli miał po swojej stronie Michaela i Benneta.

Gdy skończyli pić, Michael zaproponował, że kupi im po kolejnym drinku. Fabie i Bennet mieli oczy jak pięć złotych, kiedy Josh podał obruszonemu Michaelowi pieniądze na swoją colę. Żaden z nich tego nie skomentował, ale po ich minach widział, że są na granicy eksplozji. Na pewno skonfrontują Michaela, gdy tylko Josh zniknie z horyzontu.

Kiedy Miki wrócił, usiadł bliżej niż przedtem i położył rękę na oparciu kanapy za plecami Josha, przez co za każdym razem, gdy chłopak chciał się oprzeć, znajdował się niezwykle blisko piłkarza.

Z nerwów Josh tak pogryzł słomkę, że wyglądała, jakby ją dopadł wściekły pies. Bennet i Fabie przyglądali się temu, co robił Michael, ale nikt nie powiedział ani słowa. Josh nie był pewny, jak odebrać zachowanie Michaela. Rozum podpowiadał mu, że piłkarz wołał kobiety, ale był w tym twierdzeniu osamotniony. Sygnały, które wysyłało mu ciało Michaela, mówiło mu coś całkiem innego.

Może to już czas, pomyślał Josh. Może nadeszła pora, by wreszcie zapomnieć i ruszyć dalej? I tak nie miał szans u osoby, której pragnął, więc równie dobrze mógł się za kimś rozejrzeć, prawda? A Michael, z niezrozumiałego dla niego powodu, najwyraźniej był zainteresowany. I nie było czego mu zarzucić. Był przystojny, towarzyski i, przede wszystkim, chętny. Josh, choć niedoświadczony i nieznający się na tajnikach flirtu, nie był aż tak głupi, by nie zapaliła mu się w głowie czerwona lampka. Oczywiście, istniała szansa, że miał rację i Michael po prostu należał do grona osób dotykalskich. Były takie osoby. Ale jeśli

jednak to Mina i Dean mieli rację? Jeśli Michael polubił go bardziej, niż sugerowałyby jego rzekoma orientacja seksualna?

Josh miał już dwadzieścia jeden lat i dalej był prawiczkciem. Życie w dwudziestym pierwszym wieku nie było takie proste, jak mogłoby się wydawać. Jasne, Josh postanowił sobie w wieku siedemnastu lat, że odda dziewictwo tylko osobie, w której rzeczywiście się zakocha, ale nie oznaczało to, że nie miał chwil zwątpienia. Że czasami jakiś cichy głosik w jego głowie nie mówił mu, że i tak nie znajdzie nikogo takiego, kto w dodatku odwzajemniłby jego uczucia. Że chce uprawiać seks już teraz z kimś, kto mu się spodobał fizycznie, a nie z wymagowanym chłopakiem, którego może nigdy nie spotkać. Zazwyczaj Josh szybko tłumiał takie myśli, nawiedzające go w chwilach słabości. Nie zmieniało to jednak faktu, że zwykle wstydził się przyznać do swojego dziewictwa, nieważne jak bardzo próbował sobie wmówić, że tak nie było.

Nie chciał się tego wstydzić. Nie powinien się tego wstydzić, ale czasy były, jakie były, a osoby takie jak on traktowano jak wybryki natury.

I chyba nadeszła kolejna chwila zwątpienia. Josh po raz pierwszy od swoich siedemnastych urodzin *poważnie* się zastanawiał, czy nie nadszedł czas zapomnienia o obietnicy i pójścia z prądem. Do tej pory szedł pod prąd, trzymając się swoich sztywnych zasad i nie było to satysfakcjonujące. Była to żmudna i samotna wędrówka, której celu nikt nie rozumiał. Może zmuszając się do celibatu, popełnił błąd?

– W porządku? – Michael nachylił się jeszcze bardziej. Josh wyrwał się z zamyślenia i spojrzał na niego. Ich twarze dzieliły centymetry. Josh czuł na ustach przesiąknięty zapachem alkoholu oddech mężczyzny. – Odleciałeś w kosmos.

– Przepraszam, zamyśliłem się – odparł.

– Nic się nie stało. Masz ochotę na drinka? Tym razem prawdziwego?

Josh zawahał się. Nie pił alkoholu i to nie dlatego, że mu nie smakował. Było to kolejne postanowienie, tym razem poczynione w celu kształtowania charakteru i wystawienia na próbę swojej silnej woli oraz... Cóż.

Pamiętaj, czemu nie pijesz, pomyślał. Korciło go, by dać sobie z tym wszystkim spokój. By spać i pozwolić Michaelowi zrobić ze sobą wszystko, na co mężczyzna miał ochotę. Przez chwilę delectował się wizją uczynienia właśnie tego. Wizją bycia przyciśniętym do ściany lub materaca przez większe ciało, wizją czyjegoś członka w sobie.

Potem przyszedł zdrowy rozsądek i świadomość, że to nie był on. On tak nie postępował.

Pokręcił przecząco głową, podając mu pieniądze na colę.

– Na pewno? – spytał Michael, wyczuwając jego wahanie jak sęp padlinę.

– Na pewno. – Josh pokiwał głową.

– Idę potańczyć – zapowiedział Fabie, patrząc na nich z kwaśną miną. Chyba średnio podobało mu się zachowanie Michaela w stosunku do Josha. – Chcę to samo, co wcześniej.

Michael poszedł po drinki. Josh i Bennet zostali sami.

– Więc... Ty i Michael? – spytał piłkarz z uniesionymi brwiami.

Josh westchnął ciężko.

– Czy to w ogóle jest jedna z opcji? – spytał. – Słyszałem, że heteroseksualizm Michaela prostuje tęcze.

Bennet roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Josh zagryzł dolną wargę, zadowolony, że udało mu się rozbawić mężczyznę.

– Dobrze! Tego jeszcze nie słyszałem. Prostuje tęcze, ha ha! Zaczynam rozumieć, co Miki tak bardzo w tobie lubi. – Bennet obrócił słomkę w dłoniach, bawiąc się nią. – Więc... gdyby Michael zrobił pierwszy ruch... – urwał.

– Nie robi – powiedział Josh stanowczo. Potem spytał z o wiele mniejszą pewnością: – Prawda?

– Wydaje mi się, że już robi.

– Więc jednak... Myślałem, że jest hetero.

– Jest. Przynajmniej oficjalnie. – Bennet przyglądał mu się uważnie. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkie okazał ci zaufanie, choćby sugerując, że może być inaczej. Jesteś zupełnie inny od ludzi, których normalnie spotykamy.

Josh patrzył na niego skonsternowany. Nie widział w swojej postawie niczego szczególnego.

– Myślałem, że moje zachowanie jest normalne?

Bennet zaśmiał się z doboru jego słów.

– Bo jest, ale nie w stosunku do nas. Ludzie lgną do sławy i bogactwa jak muchy do gówna. Znalezienie takich, na których nie robi to wrażenia, graniczy z cudem, a tu proszę. Miki znalazł ciebie.

– Nie jestem nikim wyjątkowym – zaprotestował Josh. – Nigdy nie byłem i nie będę.

Bennet otworzył usta, ale zanim zdążył coś powiedzieć, przy stoliku pojawił się Michael z drinkami. Josh wziął od niego swoją colę. Gdy tylko upił trochę, od razu poczuł w środku alkohol. Odstawił szklankę.

– To nie jest cola! – Zmrużył groźnie oczy, patrząc na blondyna z naganą. Michael westchnął ciężko, uniósł ręce do góry w poddańczym geście, a potem podsunął mu drugą

szklankę, do złudzenia przypominającą tę, z której Josh przed chwilą się napił.

– W tym nawet nie czuć alkoholu. Skąd wiedziałeś?

Josh napił się coli i odparł:

– Może alkohol już cię tak przegryzł, że zwyczajnie nie czujesz. Ja tak. Dzięki za colę.

– Powiedz jeszcze, że nie palisz – zagadał Bennet.

– Nie palę – potwierdził chłopak.

– Powiedziałeś to tylko dlatego, że cię podpuściłem, co nie?

– Nie, naprawdę nie palę – powiedział Josh szczerze. – Palilem, ale rzuciłem dawno temu.

– No popatrz! Nie pali, nie pije, a chodzi i żyje! – wtrącił Fabie, który wrócił z parkietu i usłyszał całą rozmowę. Ciągnął za sobą zgrabną, długowłosą brunetkę wgapioną w całą trójkę piłkarzy jak w obrazek.

Bennet przesunął się bardziej w głąb łoży, żeby zrobić im miejsce, przez co znalazł się bliżej Josha. Nachylił się do niego i powiedział mu na ucho:

– Przypatrz się dobrze.

Tak zrobił. I nie wierzył własnym oczom. Dziewczyna nie tylko pozwoliła sobie postawić drinka, dodatkowo celowo podsunęła wyżej sukienkę, pokazując smukłe nogi i wdzięcząc się do całej trójki jednocześnie. Josha zignorowała całkowicie, uznając go za niewartego uwagi. Była jeszcze na tyle bezczelna, że z Fabie przerzuciła się na Michaela i to do niego ciągle podbijała, z braku lepszego słowa. Michael odpowiadał na jej zaczepki z wyraźnym rozbawieniem. Fabie nie wydawał się ani trochę przejęty, spokojnie pijąc swojego drinka. Bennet wyglądał na zirytowanego, że dziewczyna znalazła się w ich łoży.

– Fabi, nie wiedziałem, że lubisz ameby – rzucił Bennet do kolegi, w pewnym momencie już nie mogąc wytrzymać.

Josh wybuchł śmiechem. Zatkanął sobie szybko usta, robiąc duże oczy, ale nie był w stanie powstrzymać się na długo, zwłaszcza że dziewczyna patrzyła na Benneta z niezrozumieniem.

Fabie pokręcił tylko głową z politowaniem i wzruszył ramionami.

– Ameby? – Sara, bo chyba tak miała na imię, spytała.

– Jednokomórkowce – wyjaśnił Josh.

– Albo bezmózgowce – dodał kąśliwie Michael. Sara zawstydzila się wyraźnie. Przy klubowym oświetleniu nie było tego widać, ale Josh dałby sobie rękę uciąć, że jej policzki pokryły się krwistym rumieńcem.

Gdyby było to zwykłe zabawianie się czyimś kosztem, Joshowi byłoby żal tej

dziewczyny, ale w tym przypadku nie potrafił go z siebie wykrzesać. Sama była sobie winna.

– Muszę do toalety. Zaraz wracam. – Josh wstał i przecisnął się obok Michaela. Nie miał ochoty słuchać dalej tej rozmowy, a już trochę mu się chciało, więc postanowił sobie ulżyć.

Na szczęście nikt nie próbował dołączyć i Josh poszedł sam. Wszedł do toalety i podszedł do jednego z pisuarów. Szybko załatwił potrzebę i westchnął ciężko. W sumie nawet nie było tak źle. Bennet był spoko gościem, przynajmniej tak mu się wydawało, a Fabie może i go ignorował, ale nie był nieuprzejmy. Nie wiedział tylko, co myśleć o zachowaniu Michaela ani jak na nie reagować. Zdecydował, że pozostawi to losowi. Co ma być, to będzie. I tyle.

Umył ręce i sięgnął do kieszeni po telefon. Przez cały wieczór nawet nie przyszło mu do głowy, by choćby na niego zerknąć. Nie wiedział nawet, która była godzina.

Zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że miał trzy nieodebrane połączenia od Dylana. W pierwszej chwili pomyślał, że wcześniej mógł je przegapić i chciał je zignorować, bo było już za późno, żeby oddzwaniać lub pisać esemesa. Potem jednak zobaczył, że wszystkie miały podane godziny grubo po ciszy nocnej.

Zaniepokojony, z miejsca zadzwonił do mężczyzny. Skoro Dylan tak późno próbował się z nim skontaktować, musiał mieć dobry powód.

Pierwsze, co usłyszał po drugiej stronie linii, to płacz Yuki i równie roztrzęsiony, ale o wiele cichszy szloch Keia.

– Kei? – spytał niepewnie, poważnie zmartwiony. Dlaczego dzieciaki płakały? – To ty?

– Czemu nie odebrałaś wcześniej?! – naskoczył na niego nastolatek. – Dzwoniłem z milion razy!

– Jestem w klubie, nie słyszałem dzwonka. Co się stało? Czemu Yuki płacze?

O pociąganiu nosem Keia nie wspomniał, nie chcąc urazić jego męskiej dumy.

Kei wziął głęboki oddech.

– Coś jest nie tak z Dylanem. Ma wysoką gorączkę i się nie budzi. Nie wiem, co robić – wyznał chłopiec.

– Dzwoniłeś na pogotowie?

Drzwi łazienki otworzyły się z cichym skrzypnięciem i pojawił się w nich Michael. Uniósł brwi, słysząc słowa Josha. Chłopak pokręcił głową i odwrócił się do niego plecami.

– Zabronił mi – przyznał chłopiec. – Kazał mi znaleźć leki w kuchni, ale zanim mi się udało, padł w łazience i od tamtej pory nie mogę go obudzić.

– Brał coś wcześniej?

– Chyba nie. Nie wiem. Możesz przyjechać?

– Oczywiście. Już wychodzę, ale najpierw musisz mi wszystko powiedzieć, żebym wiedział, jak wam pomóc. Coś jeszcze się z nim działo?

– Kaszlał i miał dreszcze. Narzekał, że strasznie się poci. I dwa razy zwymiotował. Poszedł do łazienki umyć zęby po tym drugim razie i od tamtej pory jest nieprzytomny.

– Prawdopodobnie się przeziębził – stwierdził Josh, choć opis Keia trochę go zaniepokoił. – Wiesz, ile ma stopni gorączki?

– Trzydzieści dziewięć i osiem – wyrecytował Kei.

Dużo, pomyślał Josh z niepokojem. Nie chciał wpadać w panikę, ale to, że Dylan się nie budził, mocno go martwiło. Nie dał tego po sobie poznać, bo nie chciał jeszcze bardziej nakręcać dzieciaków.

– W porządku. Już do was jadę. W międzyczasie nalej do miski zimnej wody i każ Yuki robić mu okłady na czoło. Pilnujcie, żeby był przykryty i znajdźcie wszystkie leki, jakie zawierają paracetamol. Spróbuję mu coś podać, jak przyjadę.

– Okej. Pospiesz się, Josh. Proszę.

– Cii, wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Jutro będziesz się z tego śmiał. Dasz mi jeszcze szybko Yuki?

– Już daję. – Głos nastolatka brzmiał o wiele spokojniej, co Josh przyjął z ulgą. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak spanikowani byli, kiedy Dylan przestał reagować.

– Oji-chan? – usłyszał w telefonie cichutki głos Yuki. – Dylan–nii się nie budzi – wydukała, wplatając masę japońskich słów. Był to jej język ojczysty, którego nieświadomie używała w chwilach stresu. Jej biologiczna matka ponoć rozmawiała z nią i jej bratem tylko po japońsku, przez co oboje byli bilingwalni. Dylan z pełną premedytacją puścił małą do bilingwalnej szkoły, by nie zapomniała swojego ojczystego języka. Chciał, by miała jak największy kontakt z kulturą i językiem własnego kraju.

Josh dziękował wszystkim świętościom, że miał japońskich przodków i przysiadł nad tym językiem na tyle, by móc się z małą komunikować. Dawało mu to kolejny pretekst, by się nią zajmować.

– Daijobu – powiedział łagodnie, próbując ją uspokoić. – Już do was jadę, wszystko będzie dobrze. Nim się obejrzysz, Dylan–nii będzie jak nowy, zobaczysz.

– Obiecujesz?

– Hai. Słuchaj brata. Powie ci, jak możesz pomóc Dylanowi. Ja już do was jadę.

– Dobrze. Pa pa.

– Pa pa – pożegnał się i rozłączył. – Muszę jechać.

– Coś się stało? – spytał Michael. – Mogę jakoś pomóc?

Josh pokręcił przecząco głową.

– Dam sobie radę, to pewnie tylko przeziębienie. W ostateczności zadzwonię po pogotowie. Przepraszam kolegów, że tak nagle uciekłem. Zdzwonimy się, okej? – powiedział szybko i, nie czekając na odpowiedź, wybiegł z łazienki. Pobiegł do łóżka po kurtkę i rzucając tylko szybkie „muszę lecieć”, pospiesznie opuścił klub.

Pod klubem stały taksówki, więc wsiadł w jedną i podał adres. Dojechanie na miejsce zajęło niecałe dwadzieścia minut. Josh zapłacił taksówkarzowi i szybkim krokiem podszedł pod blok. Wbił kod i po chwili już biegł schodami na czwarte piętro. Nie zdążył nawet zapukać w odpowiednie drzwi, a te już się otworzyły, ukazując zapłakaną Yuki. Zrobiła przejście i wpuściła go do środka. Ufając, że mała bez problemu sama pozamyka wszystkie zamki jak trzeba, skierował kroki od razu do salonu, gdzie normalnie spał Dylan. Dwa sąsiadujące ze sobą pokoje zajmowali Yuki i Kei. Byli już w wieku, kiedy każde chciało mieć własny kąt, więc Dylan urządził im pokoje, a sam spał w salonie na rozkładanym narożniku. Tam też Josh go znalazł razem z Keiem, który akurat zmieniał mu okład.

– Bez zmian? – spytał Josh, siadając obok nastolatka.

– Nic mi nie jest – wycharczał Dylan, otwierając jedno oko i patrząc na nich przeszkłonym wzrokiem.

Josh odetchnął z ulgą, widząc, że brunet jest przytomny. Patrząc na niego, musiał przyznać, że mężczyzna wyglądał okropnie. Posklejane potem włosy lepiły się do jego bladych policzków i czoła. Oczy miał przekrwione i zaszklone, a nos czerwony. Leżał zakopany w koce po sam czubek nosa, wyraźnie się pod nimi trzęsąc.

– Dzieciaki omal nie dostały zawału – skomentował Josh.

– To tylko cholerne przeziębienie. Nic mi nie będzie. – Jego wzrok powędrował do Yuki, której ciągle jeszcze drżała dolna warga, a na policzkach miała wyraźne ślady łez. – Czego beczysz, smarkulo? Jeszcze nie umieram!

– Dylan–nii! – Rzuciła się na niego.

– Puszczaj! Zasmarkasz mi cały koc, i tak jest już przepełniony! – Skrzywił się. Josh zaśmiał się lekko. Skoro Dylan miał siłę bluźnić, nie był aż taki chory, jak mogło się wydawać.

Korzystając z chwili zamieszania, Josh zaczął buszować w lekach, które zgromadził dla niego Kei. Wybrał tabletki, które zawierały dużą dawkę paracetamolu i podał je brunetowi. Ten wziął je od niego z wdzięcznością i popił wodą ze szklanki, która stała na

stoliku nocnym obok narożnika. Oczy mu się wyraźnie zamykały.

– Śpij – powiedział Josh łagodnie. – Ogarnę dzieciaki i zajmę się wszystkim jutro w pracy.

Dylan nie odpowiedział. Josh przyjrzał mu się i zobaczył, że mężczyzna już śpi.

– Wyłącz mu budzik – rzucił Kei, podchodząc do niego. – Wiesz, jaki jest. Będzie chciał iść do pracy, choćby miał się tam doczołgać.

Kei miał rację. Dylan był strasznie zawzięty i obowiązkowy. Gdyby rano zadzwonił mu budzik, jak nic przyszedłby do pracy. Nie zamierzając na to pozwolić, Josh wymacał pod poduszką telefon mężczyzny i wyłączył mu wszystkie budziki oraz dźwięki i wibracje. Pierwszy był o piątej rano. Josh drżał na sam widok takiej godziny, a Dylan najwyraźniej codziennie tak wstawał, bo budzik miał tak ustawiony na każdy dzień tygodnia, nawet niedzielę.

Kei pokazał mu uniesiony kciuk.

Yuki już zdążyła zasnąć obok ciemnowłosego, więc Josh wziął ją na ręce i zaniósł do jej pokoju. Na tablicy korkowej miała powieszony swój plan zajęć. Sprawdził, czy w plecaku ma wszystkie zeszyty i przybory, których mogłaby potrzebować, a potem przykrył ją szczelnie kołdrą, zasłonił rolety i poszedł do kuchni.

Dylan bardzo skrupulatnie podchodził do wszystkiego, co wiązało się z Keiem i Yuki. Na każdy tydzień zawsze przygotowywał rozpiskę posiłków, by dzieci odżywiały się zdrowo i dostarczały swojemu organizmowi wszystkie niezbędne składniki odżywcze. Całość miał dokładnie wyliczoną, by posiłki były zbilansowane i różnorodne. Kiedy on znajdował na to wszystko czas, Josh chyba nigdy miał się nie dowiedzieć.

Sprawdził w rozpisce powieszonej na lodówce, co Kei i Yuki mieli dostać na śniadanie w domu, a potem na lunch, który brali do szkoły. Przygotował kanapki, obrał i nakroił im marchewki i powkładał w plastikowe pudełka sałatkę, już przygotowaną i czekającą w lodówce. Gdy skończył, posprzątał za sobą, by nigdzie nie został choć jeden okruszek. Dylan nie znosił bałaganu.

– Idę już spać – powiedział Kei, wchodząc do kuchni. Był już przebrany w piżamę. – Mam jutro test z matmy. Zostajesz na noc?

Josh skinął.

– Zostanę, w razie gdyby gorączka Dylana się pogorszyła. Wszystkim się zajmę, możesz spać spokojnie.

Kei uśmiechnął się delikatnie.

– Dzięki, Josh. Jesteś najlepszy.

Chłopak odpowiedział mu uśmiechem.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Gdy Kei poszedł do siebie i zgasił światło, Josh jeszcze szybko skoczył do toalety, a potem wrócił do salonu. Narożnik był wystarczająco duży, by pomieścić ich dwójkę, tym bardziej, że Dylan był niezwykle kompaktowy. Josh nigdy nie odważył się powiedzieć tego na głos, za bardzo cenił sobie swoje życie, ale po cichu tak właśnie myślał.

Odblokował telefon i sprawdził wszystkie portale społecznościowe, na które zaglądał od czasu do czasu. Dean wysłał mu wiadomość z pytaniem, czy wraca na noc do domu. Odpisał mu, że nie, a potem napisał jeszcze do Michaela, który wysłał mu wiadomość z pytaniem, czy wszystko w porządku. Josh napisał, że wszystko pod kontrolą i że idzie już spać. Ustawił sobie budzik na szóstą trzydzieści i zamknął oczy, wciskając głowę między łopatki Dylana i obejmując go ręką w pasie.

Chwilę później już spał.

Rozdział 4

Zebranie Yuki do szkoły było bardziej frustrujące niż uczenie się na egzamin rzeczy, których ni w ząb się nie rozumiało. Mała była kapryśna, nie chciała wstać, nie chciała się umyć, uczesać, a ubranie szybciej założyłby rozbrykanej kozicy. Gdyby Kei nie zagroził wyrzuceniem przez okno jej ulubionej lalki, nikt tego dnia nie zdążyłby na czas do szkoły czy pracy.

Yuki co prawda wyszła z domu zapłakana i na śmierć obrażona, z przekrzywionymi kiteczkami i śladami pasty do zębów na lewym rękawie, ale Josh się tym nie przejmował. Dziękował tylko wszystkim świętościom, że mała była już za drzwiami. Jak Dylan dawał sobie z nią radę każdego jednego dnia? Josh po jednym miał jej serdecznie dosyć. Tyle razy się nią zajmował wieczorami i była grzeczna jak aniołek. Kto by przypuszczał, że rano zamieniała się w takiego potwora?!

Jakby tego było mało, Dylan nie miał w domu nawet grama kawy, którą mógłby trochę się doładować, więc z braku laku zrobił sobie herbatę. W kuchni nad stołem znajdowały się dwie wąskie półki z równo poukładanymi słoiczkami. Każdy słoiczek był podpisany i znajdował się w nich inny rodzaj herbaty. Niektóre były sypane, niektóre granulowane, niektóre w torebkach. Joshowi kręciło się w głowie tylko od patrzenia na nie.

Wybrał taką, której w słoiczku było dużo i zalał wrzątkiem. Herbata zrobiła się zupełnie niebieska, więc naszły go wątpliwości, czy rzeczywiście powinien to pić. Wątpił jednak, by Dylan trzymał w domu coś, co mogło zaszkodzić dzieciom, i to jeszcze w zasięgu ich rąk, więc ostatecznie wypił ją do śniadania.

Nie był szefem kuchni, ale gotował całkiem przyzwoicie. Świetnie wychodziły mu w sumie dwie rzeczy: rosół i wszelkie potrawy serwowane z ryżem. Rosół wydał mu się dobrą opcją przy przeziębieniu, więc wstawił go na gaz i gotował przez ponad dwie godziny. Gdy był zadowolony z tego, jak smakował, wyłączył palnik i poszedł do Dylana. Zaglądał do niego wcześniej, by sprawdzić, jak się czuje. Na szczęście wrzaski Yuki go nie obudziły. Jego skóra nabrała trochę zdrowszego koloru i spał całkiem spokojnie, więc Josh przypuszczał, że rzeczywiście już czuł się lepiej. Zdecydował, że przyda mu się odpoczynek, więc nawet nie próbował go budzić, by podać mu leki. Zostawił mu je na stoliku w salonie, razem z krótką notatką od siebie, w miejscu, w które mężczyzna bez problemu mógł sięgnąć i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Z zewnątrz nie było klamki tylko gałka, której nie dało się przekreślić. By wejść do środka, potrzebny był klucz. Kei i Yuki mieli swoje. Kei obiecał też, że odbierze siostrę ze szkoły, by nie wracała sama, więc Josh już nie musiał sobie tym

zawracać głowy.

Zadowolony, że wszystko poszło *w miarę* sprawnie, popędził do pracy.

Bez Dylana mieli o wiele więcej roboty, bo to zawsze jedna osoba mniej, a poza tym ich menadżer jeszcze przed otwarciem kawiarni przyjmował wszystkie zamówienia i je rozpakowywał, zanim ktokolwiek w ogóle zjawił się w pracy. Teraz zamówienie przyjął cukiernik, ale zajęty swoją pracą, nie miał czasu tego rozpakować. Na szczęście osoby pracujące w kawiarni tworzyły zgrany zespół i wspólnymi siłami poradzili sobie ze wszystkim.

Josh nawet nie myślał o tym, by iść na popołudniowe zajęcia. Poszedł prosto do domu, wziął szybki, odświeżający prysznic i położył się spać.

Gdy się obudził, słońce już chowało się za horyzontem. Miał kilka nieodczytanych wiadomości. Dwie od Michaela, jedną od Dylana i jedną od Keia. Zaczął od tego ostatniego.

KEI-CHAN: Dzięki za obiad i pomoc rano z Yuki.

JOSH: Nie ma sprawy. Jak zawsze, polecam się na przyszłość ;)

Potem odczytał wiadomość od Michaela.

MIKI: jak tam? zjiesz? Ty i ktokolwiek wczoraj potrzebował pogotowia. Uciekles tak szybko ze zadam zadoscuczynienia w postaci twojego czasu w moim domu ◇)Ψ dzisiaj dostałem paczkę z nowym tomikiem Tokio Ghoul ♥_♥

MIKI: I nic nie mówiles ze znasz japonski!! w(° o °)w

Josh ziewnął szeroko i przeciągnął się. Patrząc w sufit, zaczął się zastanawiać nad swoją znajomością z Michaeliem. Znali się ile. Dwa, trzy tygodnie? Nawet jeśli zdawało mu się, że znał go całe wieki, wcale tak nie było. W dodatku Michael najwyraźniej nie żywił względem niego czysto platonicznych uczuć. Co w takim razie czuł Josh? Czy chciał nawiązać głębszą relację z piłkarzem, czy może jednak nie? Wiedział, co go hamuje i że powinien z tym walczyć, ale nie potrafił.

Zwyczajnie nie potrafił.

Ale może warto spróbować, pomyślał. Może jak spróbuje, okaże się, że to jednak jest to. Może nie wiedział, czego szuka. Może musiał najpierw tego doświadczyć, by wiedzieć, czym tak naprawdę jest miłość i zakochanie. Może wydawało mu się, że wie. Może naczytał się za dużo książek, które wszystko przekreśliły. Jeśli nie spróbuje, do końca życia będzie się zastanawiał, co by było gdyby. Nie chciał niczego więcej żałować.

Z takim postanowieniem odpisał:

JOSH: Hej! Nie pytałeś. I żyję, wszystko okej! W tym tygodniu mam już cię dość xd

Dam ci szansę w przyszłym. Wtorek może być?

I na deser wiadomość od...

DYLAN: Do różnookiego gówniarza, co wyłączył mi bezprawnie wszystkie budziki... Wybaczam ci tylko dlatego, że zrobiłeś mi zjadliwy rosół, zająłeś się bachorami i zastąpiłeś mnie w pracy. Mam u Ciebie dług. Znowu. W takim tempie nie wyrobię się z płaceniem do emerytury. Nie szalej za bardzo z tymi przysługami, bo jeszcze sobie coś pomyszę.

Mimowolnie się uśmiechnął. Dylan był niemożliwy.

JOSH: ~~Polecam się na przysz~~

JOSH: ~~Nie ma za co. Zawsze do usług ;)~~

JOSH: ~~Może właśnie o to cho~~

– Argh! – Brunet odrzucił telefon, sfrustrowany. Jeśli z Michaelem rozmawiało mu się jak z najlepszym znajomym, do Dylana nie umiał napisać jednego esemesa, by nie brzmieć jak totalny idiota. Znali się już ile? Cztery lata? Nawet trochę dłużej, a on ciągle nie potrafił sklecić jednej normalnej wiadomości. Jednej!

JOSH: I o to chodzi! Powiedz mi lepiej, jak dajesz radę wyszykować Yuki do szkoły? Omal nie osiwiąłem, a musiałem to zrobić tylko raz. To jakiś koszmar!

Brzmiało rozsądnie. Cóż, tak rozsądnie, jak tylko mogło w przypadku Josha piszącego esemesa do Dylana. I nawet podtrzymał konwersację! Co prawda dawało to więcej możliwości na napisanie głupich wiadomości, ale szczerze ciekawiło go, jak Dylan daje sobie z małą radę. Chociaż znając go...

DYLAN: Kiedyś, jak nie chciała wstać, wkładałem ją pod prysznic i puszczałem wodę. Teraz już zrywa się z łóżka, jak widzi mnie w drzwiach.

Josh zrobił wielkie oczy. Chciał założyć, że był to żart, ale w sumie nie wiedział. Dylan był zdolny do zrobienia czegoś takiego. Był typem człowieka, który się nie pierdolił z nikim i z niczym. Gdy coś mu nie pasowało, brał sprawy we własne ręce. Josh świetnie potrafił sobie wyobrazić sytuację, gdzie Yuki nie chce wstać i Dylan początkowo delikatnie próbuje ją zerwać z łóżka, aż w pewnym momencie puszcza ją mu nerwy, bierze małą na ręce i klnąc jak szewc, wrzuca ją pod prysznic i odkręca wodę. Tak pewnie było. Sam był świadkiem sytuacji, kiedy Yuki po złości wskakiwała w kałuże i rozchlapывwała błoto na wszystkie strony świata. Dylan poprosił ją kilka razy, żeby przestała. Gdy nawet groźba wrzucenia do rzeki nie podziałała – a szli akurat wzdłuż jednej – Dylan wziął ją na ręce i łapiąc za nogi w kostkach, trzymał do góry nogami nad wodą, aż obiecała, że już więcej „nie będzie zachowywać się jak rozwyrzony bachor”.

Był więc skłonny uwierzyć, że Dylan tak właśnie zbierał rano małą do szkoły.

JOSH: Nigdy nie wiem, czy mówisz poważnie, czy żartujesz... Czesanie?

Na odpowiedź nie musiał czekać długo.

DYLAN: Groziłem jej, że ogolę ją na łyso.

Brunet parsknął śmiechem. Wyobrażał sobie minę Yuki na tę rewelację.

Trochę bał się pytać dalej, ale nie mógł się powstrzymać.

JOSH: Jedzenie?

DYLAN: Mogłem lub nie wyśmiać ją, że taka duża z niej krowa, a nawet nie umie sama jeść.

Tu już otwarcie się śmiał. Tę rozmowę też potrafił sobie wyobrazić aż za dobrze.

JOSH: Już się boję

JOSH: Aż się boję pytać dalej, ale... Mycie?

DYLAN: Jak spała, natarłem jej ręce i twarz czekoladą i wmówiłem, że to gówno. Była tak przerażona, że nie odważyła się spróbować, co to tak faktycznie jest, tylko biegiem poleciała do łazienki się myć.

– Ja pieprzę! – Josh śmiał się do rozpuku, wyobrażając sobie to wszystko. Jednego był pewien. W domostwie Andersonów ostro się działo.

Telefon znowu zacząć wibrować. Tym razem napisał do niego Michael.

MIKI: Ranisz i usmierzasz bol jednocześnie!! W takim razie widzimy sie we wtorek o 7 wieczorem ☆*:..o(≧▽≦)o ..:*☆

Dzień już się kończył, Josh przespał jego większą część, ale uznał go za wyjątkowo udany. Pisał jeszcze trochę z Dylanem i Michaelem. Ten pierwszy zapewne okropnie się nudził, przykuty do łóżka, i uznał esemesy za jedną z form rozrywki. Z Michaelem dogadał szczegóły kolacji, którą mieli wspólnie zjeść. Josh trochę się denerwował. Michael chyba nie chciał, żeby został na noc, prawda? Co, jeśli będzie chciał go pocałować?! Na sama myśl serce zaczęło mu walić w piersi jak szalone.

Potrząsnął gwałtownie głową. Nie mógł o tym myśleć.

Ale nie mógł też przestać o tym myśleć. O tym, że może Michael będzie chciał go pocałować. Był ciekawy, jak smakują jego usta. Czy całuje szybko i namiętnie, czy może woli zacząć spokojnie i powoli rozpalać kochanka? Od samego myślenia o tym zrobiło mu się gorąco w podbrzuszu.

Wyskoczył z łóżka jak z procy i postanowił pójść na spacer. Musiał odetchnąć świeżym powietrzem, zanim spędzi wieczór na onanizowaniu się. Już raz Mina go nakryła i

było to najbardziej żenujące zdarzenie w jego życiu. Wolał tego nie powtarzać.

Pomyślał, że może zadzwoni do mamy, bo ostatnio jakoś nie pisał do niej ani nie dzwonił. Przez zbliżającą się sesję rzadziej zajeżdżał do domu, a miał jedynie pięć kilometrów. Chociaż nie mógł powiedzieć, że poświęcał na naukę dużo czasu, to jednak w weekendy przysiadł konkretnie do książek i starał się co nieco wbić do głowy, by było tego mniej już przed samą sesją. Jego rodzice oboje pracowali, często na tak kosmiczne zmiany, że ciężko było ich zastać razem w domu. Zgranie trzech pokręconych planów dnia tak, by mogli się spotkać, było dość problematyczne, więc Josh najczęściej widywał się z mamą. Miał z nią o wiele lepszy kontakt niż z ojcem, chociaż nie mógł powiedzieć, że jego relacje z tatą były złe. Były dobre, po prostu z mamą miał lepsze.

Wybrał numer, idąc wolno ulicą. Odebrała po drugim sygnale.

– Cześć, kochanie! – przywitała się entuzjastycznie. Zawsze cieszyła się jak szalona, kiedy do niej dzwonił. Aż mu się zrobiło głupio, że nie kontaktował się z nią przez... całe dwa tygodnie. Taki był z niego wyrodny syn! A miała tylko jednego! – Co tam u ciebie słychać? Jak idzie nauka?

– Cześć, mamó – odparł spokojnie. Wyrzuty sumienia już kończyły jeść jego nogi i posuwały się w górę. – U mnie w porządku, daję radę. A u was? Tata dalej na nockach?

– Jeszcze tylko ten tydzień – odparła. – Od przyszłego dostanie już normalny grafik.

– Pewnie oboje się cieszyacie. Te nocne zmiany doprowadzały ojca do szału.

– To prawda – zaśmiała się. – Ale obiecałam, że mu wynagrodzę jego heroiczne czyny. Jak dla mnie spisał się na medal.

Josh uśmiechnął się pod nosem. Jego ojciec był cenionym w mieście dentystą. Miał swój własny gabinet dentystyczny, ale przyjmował też w większej, prywatnej placówce. Przeprowadzał tam bardziej skomplikowane zabiegi chirurgiczne w obrębie jamy ustnej przy użyciu specjalistycznego sprzętu tejże placówki. Kilka tygodni wcześniej przyłapano go na nieautoryzowanym użyciu kosztownych maszyn w celu udzielenia *darmowej* pomocy mężczyźnie w średnim wieku, który nie miał ubezpieczenia zdrowotnego i nie był w stanie sobie na taki zabieg pozwolić. Niefortunny dentysta wylądował na dywaniku u samego szefa placówki, ale ostatecznie go nie zwolniono, lecz ukarano. Karą były właśnie nocne zmiany i wciskanie mu najobrzydliwszych przypadków, jakie się pojawiały oraz zakaz korzystania z nowocześniejszych sprzętów do odwołania.

Matka nie posiadała się z dumy, gdy się o tym wszystkim dowiedziała.

– Koniecznie! To jakaś paranoja, że ludzie muszą tak słono płacić za te zabiegi. Gdyby obniżyli trochę ceny, mieliby więcej klientów i pewnie więcej by zarobili.

– To prawda. Ojciec też to zawsze powtarzał. Wkurza się, że mu teraz patrzą na ręce. Szybko nie przemyci tam kolejnego pacjenta.

No tak. Placówka nie miała pojęcia, że owy mężczyzna nie był pierwszym szczęściarzem, któremu jego ojciec pomógł. Tak jakoś wyszło, że jego tata nie znosił właściciela placówki i z premedytacją robił mu na złość. Nie zależało mu na pieniądzach – miał ich aż za dużo tylko przy pracy we własnym gabinecie – więc korzystał z drogich sprzętów do oporu do leczenia ludzi, a potem wpisywał w dokumenty, że przeprowadzał o wiele prostsze i tańsze zabiegi. O całym przekręcie wiedziała tylko jego asystentka, która milczała jak grób, bo sama skorzystała z jego pomocy i tylko dzięki niemu mogła pójść na studia. Poza tym była typem lubiącym adrenalinę i takie łamanie zasad tuż pod nosem szefa traktowała jak niezwykle ekscytującą przygodę.

– Teraz już wszyscy wiedzą, że staruszek tak naprawdę ma miękkie serce – zauważył Josh. Jego ojciec sprawiał wrażenie nieprzyjemnego i szorstkiego w obejściu. Nikt nie podejrzewałby go o charytatywne leczenie obcych ludzi. – Musisz uważać, żeby nie sprzątnęli ci go sprzed nosa. Jak na swój wiek dobrze się trzyma.

– Mhm – mruknęła jego mama twierdząco. – Myślisz, że dlaczego pozwałam, by JayJay była jego asystentką?

– Bo jest lesbijką?

– Bingo!

Oboje się zaśmiali.

– Cieszę się, że u was wszystko w porządku.

– A co u Miny i Deana? Kiedy zaprosisz ich na obiad? Całe wieki ich nie widziałam.

– Mina już od tygodni zakuwa do egzaminów jak szalona. Czasami mam wrażenie, że w ogóle nie sypia. A Dean, jak to Dean, jest wolnym elektronem. Wszędzie go pełno i ciągle grzebie w komputerach. On nie musi się uczyć, on po prostu wie.

– Pozdrów ich ode mnie. Och! I dzieciaki! Jak tam Yuki i Kei? Widujesz je czasami?

Josh odpowiedział twierdząco i opowiedział mamie o chorobie Dylana i koszmarze, jakim było zebranie Yuki do szkoły. Jego mama znała rodzeństwo, bo Josh opiekował się nim, zanim jeszcze poszedł na studia. Mieszkał wtedy z rodzicami i brał dzieci do siebie.

Rozmawiał z nią jeszcze z dobre pół godziny, gawędząc o wszystkim i niczym, ale nie odważył się przyznać do poznania Michaela. Mama od razu przejrzałaby go na wylot, a nie chciał słyszeć opinii postronnych osób, zanim nie wyrobi sobie własnej.

Gdy się rozłączył, dłoń, w której trzymał telefon, miał skostniałą z zimna, więc postanowił wrócić do domu. Kiedy przekroczył próg, zobaczył, że Dean za nogę wyciąga

Minę z jej pokoju. Dziewczyna wyzywała go od najgorszych i groziła, że popodcina mu wszystkie tętnice. Uczepiła się palcami futryny jak tonący brzytwy i ani myślała puścić. Dean był już cały czerwony na twarzy, próbując ją od niej oderwać, ale mu zwyczajnie nie szło.

– No puść, wariatko! – bulwersował się, zapierając się nogami, by Mina nie dała rady mu zwać. – Nie możesz się tyle uczyć, mózg ci eksploduje! Poróbmy coś razem!

Josh, gdy tak patrzył na tego typu sytuacje, zaczynał się zastanawiać, czy Dean i Mina nie wyłądują kiedyś razem.

– Josh! Josh, pomóż mi! On zwariował! – Mina zauważyła go kątem oka i zaczęła wzywać pomocy.

– To ty zwariowałaś od tego ciągłego zakuwania! – odparował Dean. – Chodź i spędź z nami trochę czasu, odpocznij i zrelaksuj się...

– Spierdalaj! Nie wszyscy wybrali kierunek, na którym nic nie muszą robić! Wzięłybyś się lepiej za sprzątanie, w tym tygodniu twoja koleeej!

Oho, pomyślał Josh. Jeśli Miny chwyciły się wulgaryzmy, musiała być mocno zdenerwowana.

Dziewczyna już od tygodnia wstawała wcześniej rano i się uczyła. Szła na zajęcia, a potem wracała i uczyła się dalej, prawie nie robiąc przerw. Josh nie wiedział, jak ona może wysiedzieć w jednym miejscu przez tak długi czas i to jeszcze przy zakuwaniu, ale widać mogła. Patrząc na jej podkrążone oczy, szczuplejszą sylwetkę i wyraźne zdenerwowanie, doszedł do wniosku, że rzeczywiście powinna zrobić sobie krótką przerwę.

– Cycki ci schudły – stwierdził spokojnie i siłą odczepił jej palce od futryny. Zaczęła wrzeszczeć wniebogłosy, że ją popamiętają, ale, o ile z jednym by sobie dała radę, z dwójką już nie miała szans. Kilka minut później posadzili ją w salonie przy stole i zagrozili, że ją przywiążą do stołu, jeśli spróbuje uciec i dalej się uczyć.

Josh zrobił wszystkim po kubku cappuccino. Resztę wieczoru spędzili na graniu w Eurobusiness. Obiecali Minie, że jeśli ich oskubie w grze, pozwolą jej wrócić do pokoju. Dziewczyna ochoczo na to przystała, ale nie przewidziała, że Josh i Dean połączą siły i nie pozwolą jej tak szybko zdobyć milionów, jak by chciała. Grali do późnego wieczora. Mina nawet trochę się rozluźniła i przestała narzekać, że musi się uczyć. Ostatecznie przyznała, że potrzebna była jej taka przerwa. W ramach podziękowania pocałowała Deana w policzek, a Joshowi pokazała język, gdy upomniał się o swój i dodała, że to za ten komentarz, że schudły jej cycki.

Dylan został w domu jeszcze przez dwa dni. Początkowo chciał przyjść do pracy już na drugi dzień, ale Kei i Yuki zdołali go przekonać, by jeszcze trochę odpoczął. Nikt nie

wiedział, jakich użyli argumentów, ale ważne, że działały. Drugiego dnia jego absencji Josh postanowił do nich wpaść i zobaczyć, jak się sprawy mają. Napisał Dylanowi, że wpadnie na trochę, żeby dotrzymać mu towarzystwa. Josh średnio raz w tygodniu bywał u niego w domu. Dylan nie płacił mu za to, że opiekował się Yuki, kiedy zaszła taka potrzeba, a w zamian za to pomagał mu z matematyką i zapraszał go na obiad raz w tygodniu. Josh uwielbiał niemal wszystko, co gotował Dylan, dlatego sam zaproponował taki handel wymienny, znając sytuację materialną starszego chłopaka.

Drzwi otworzył mu Dylan we własnej osobie, ubrany w bawełniane spodnie dresowe i ciemnozieloną bluzę z kapturem z nadrukiem Slytherinu. Bez słowa przepuścił go w drzwiach i pociągając nosem, poszedł do kuchni.

Josh zamknął za sobą drzwi, przyzwyczajony do nietypowego zachowania przyjaciela. Rozebrał się, a potem na boso poszedł za nim do kuchni.

– Ale pachnie! – rzucił z lekkim zaskoczeniem. Zerknął na piekarnik, w którym coś zdecydowanie się piekło. – Pieczecie coś?

Dylan kichnął i zaklął cicho.

– Yuki uparła się, że musimy zrobić ciasteczka – odparł, wstawiając wodę na herbatę. – Mówiłem jej, że więcej tam będzie moich smarków niż dżemu, ale nie dała się odwieść od tego pomysłu. Mam nadzieję, że wysoka temperatura zabije te wszystkie zarazki.

Dylan skrzywił się, wyciągając dwa kubki i wybierając jedną z herbat znajdujących się na półce nad stołem. Wrzucił po saszetce do każdego kubka i odstawił słoiczek na jego miejsce.

W tym momencie do kuchni wparowała Yuki, piszcząc z uciechy, kiedy zobaczyła Josha. Chłopak rozłożył ramiona i mała chętnie w nie wskoczyła, przytulając go.

– Zrobiłam ci ciasteczka! – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Och, ty zrobiłaś? – spytał Dylan. – Bo mi się wydaje, że to ja odważyłem prawie całą robotę. Dwa dni temu płakałaś, że umieram, a teraz zaprzęgałaś mnie do roboty jak cholernego konia.

Josh parsknął śmiechem, a Yuki obejrzała się na swojego opiekuna z naburmuszoną miną.

– Sam chciałaś zrobić Joshowi ciasteczka! – wytknęła mu. – Dobrze wiesz, że je lubi.

– Wywróciłbym oczami, ale boli mnie od tego głowa – prychnął Dylan. Woda zaczęła się gotować, więc wstał i zalał nią herbatę.

– A gdzie Kei? – wtrącił Josh. Nie było jeszcze na tyle późno, by musiał być w domu, ale o tej godzinie nastolatek zazwyczaj siedział w pokoju i odrabiał lekcje.

– Chodzi na dodatkowe treningi przez rozpoczęciem sezonu – wyjaśnił Dylan. – Wygląda na to, że wziął bycie w drużynie koszykarskiej cholernie poważnie. Wywracam właśnie oczami, gdybyś się zastanawiał.

Yuki zachichotała.

– Jesteś zły tylko dlatego, że Kei urósł większy od ciebie!

Dylan spojrzał na nią złowrogo.

– Chcesz iść spać bez kolacji?

Dziewczynka sapnęła z niedowierzaniem.

– Nie zrobiłbyś tego!

– Pewna jesteś? – spytał ją całkiem poważnie. – Poza tym wyszłoby ci to na zdrowie. Josh z pewnością chętnie usłyszy o tej historii, kiedy to najadłaś się orzechów włoskich. – Yuki zrobiła wielkie oczy. Dylan kontynuował wypranym z emocji głosem, jakby recytował encyklopedię: – ...kupił je do placka, który miała piec jego koleżanka jako niespodziankę na prezent... – Dziewczynka zerwała się z kolan Josha i z krzykiem pobiegła do Dylana, próbując zatkać mu usta rękami, ale on bez problemu odgarniał jej ręce jak namolną muchę i mówił dalej: – ...gdy coś jej zasmakuje, więc zjadła chyba z pół kilo tych cholernych orzechów, co nie było zbyt dobrym pomysłem. – Yuki zaprzestała prób uciszenia mężczyzny i małymi piąstkami biła go po kłacie i ramionach, ale on dalej nic sobie z tego nie robił. – ... i wtedy narobiła w swoje ulubione majtki z jednoróżcem. – Yuki spojrzała na Dylana załzawionymi oczami. – Biedny jednoróżec, zasrała mu całą cholerną tęczę.

– Jesteś okropny! Nienawidzę cię! – krzyknęła mu prosto w twarz. Spojrzała na Josha oczami pełnymi łez, a potem uciekła do swojego pokoju.

Josh dusił się ze śmiechu.

– Jesteś okrutny – wydukał, próbując opanować cisnące mu się do oczu łzy.

– Niech się uczy życia od małego. Oszczędzi jej to problemów w przyszłości. I mnie też przy okazji. Wiesz, ile się namęczyłem, żeby zmusić ją do wyprania tych pieprzonych majtek?

Josh pokręcił tylko głową, śmiejąc się cicho. Uwielbiał poczucie humoru mężczyzny, nawet jeśli czasami miał wątpliwości, czy jakaś wypowiedź rzeczywiście miała być żartem. Na twarzy Dylana rzadko ukazywały się emocje, więc Josh musiał się nauczyć, jak rozpoznawać jego humor i zamiary w inny sposób.

Resztę wieczoru spędzili pijąc herbatę i rozmawiając. W międzyczasie Josh zajadał się świeżo upieczonymi ciasteczkami. Dylan powiedział mu, że przez zatłoczony nos nie czuł smaku i z tego powodu wstrzymał się z gotowaniem na kilka dni. Na szczęście ciastka miały z góry

ustalone proporcje, więc przygotowanie ich było proste, a i dzieci przestały mu marudzić, że chcą zjeść coś ciepłego.

Yuki długo nie wytrzymała w swoim pokoju i wkrótce do nich dołączyła, pałaszując ciastko za ciastkiem. Dylan jeszcze trochę jej dogryzał, ale mała patrzyła tylko na niego spod byka i nic sobie nie robiła z jego docinek. Josh nie miał wątpliwości, że tak zahartowana przez swojego opiekuna nie będzie miała w przyszłości najmniejszych problemów z radzeniem sobie z ludźmi. Nikt nie wejdzie jej na głowę, był tego pewien jak własnego nazwiska.

Josh wrócił do domu niezwykle odprężony i w dobrym humorze. Zawsze tak miał po spotkaniu z Dylanem, bez względu na to, czy było to przed pracą, czy po. Dzięki temu spotkaniu trochę się odprężył. Potrzebował tego, bo każdy dzień przybliżał go coraz bardziej do sesji – starał się nie myśleć o wtorkowym spotkaniu z Michaelem – i napiętą atmosferę czuć było w powietrzu. Ludzie stawali się nerwowi, wybuchowi, łatwiej dochodziło do sprzeczek i kłótni. Najlepsi przyjaciele nagle przestawali rozmawiać, wciskając nos w książki i skupiając się tylko i wyłącznie na nauce. Część studentów już się poddała i rzucała książki w kąt, spędzając czas w klubach i barach. Facebooka zalewały memy wyrażające ogólną desperację. Josh sam coraz więcej czasu poświęcał na uczenie się, ale ni w ząb nie mógł się skupić. Jego myśli ciągle wędrowały do wtorkowego spotkania z Michaelem. Przez głowę przeleciało mu już tysiąc scenariuszy, jak to spotkanie mogło się potoczyć, począwszy od przyjacielskiej kolacji, przez patrzenie sobie w oczy przy świecach i skończywszy na całonocnym seksie, na myśl o którym Josha przechodziły dreszcze wzdłuż kręgosłupa i pociły mu się ręce.

Myślenie o tym nie zmieniało faktu, że czas leciał, aż w końcu nadszedł wtorek i spotkanie, które spędzało mu sen z powiek.

Nie przyznał się Minie ani Deanowi, że idzie do domu piłkarza. Dogryzaniu nie byłoby końca, a już i tak miał nerwy napięte jak postronki. Powie im, gdy będzie po wszystkim. Będzie chociaż wiedział, jak się sprawy mają.

Gdy nadszedł pamiętny wtorek, Josh nie czuł już kompletnie nic. Ani zdenerwowania, ani ekscytacji, ani strachu. Ubrał się w swoje ulubione džinsy i czarny, kaszmirowy sweter, ładnie podkreślający jego wszystkie atuty. Przeczesał palcami włosy i wyszedł z domu. Miał taki krytyczny moment, kiedy zastanawiał się, jakie powinien założyć majtki. Co, gdyby jednak do czegoś doszło? Nie, żeby coś planował, ale w razie gdyby jednak... No po prostu czuł się lepiej, mając na sobie czystą i ładną bieliznę.

Spod domu odebrała go taksówka, której podał odpowiedni adres. Miki wysłał mu go

esemesem kilka dni temu. Pisali jak zawsze, z dużą dawką humoru i docinek, ale Josh nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, że panowało między nimi napięcie. Nie na tyle mocne, by zaburzyło to rytm, który wspólnie wypracowali, ale wystarczająco, by dało się je wyczuć.

Co ma być, to będzie, pomyślał, patrząc przez okno.

Posiadłość Michaela była ogromna. Taksówka po wjechaniu na jej teren ujechała jeszcze spory kawałek, zanim zatrzymała się pod sporych rozmiarów drzwiami garażowymi. Josh nie widział dokładnie ogrodu ani domu, bo było ciemno, ale już na pierwszy rzut oka widział, że wszystko jest nowoczesne i ogromne.

Mężczyzna czekał na niego w drzwiach, przestępując z nogi na nogę. Na widok Josha uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś wreszcie! – rzucił, wciągając chłopaka do środka. – Wchodź, zanim wystygnie jedzenie.

– Idę, idę – zapewnił brunet. Zdjął buty w wejściu i założył kaptcie, które podał mu Michael. Sam żadnych nie nosił, mając na stopach tylko białe skarpetki firmy Puma. Jego dom musiał być wysprzątany na błysk, bo spód skarpetek miał idealnie czysty. Josh nie wiedział, dlaczego to zauważył. Może była to wina...

Nie, nie będzie o tym myślał. Był z Michaeliem i to na nim powinien skupić całą uwagę. Zaczynał się irytować sam na siebie, że tak łatwo jego myśli uciekały w inne rejony.

– Mam nadzieję, że jesteś głodny – zagadał Michael, prowadząc go do ogromnego salonu. Prawie całość ukryta była w półmroku, jedynie przeszkloną wnękę oświetlały lampy. Na środku wnęki stał niski stół, na którym rozłożone już były sztuce i talerze. – Wszystko jest już gotowe.

– Umieram z głodu – powiedział szczerze Josh. Żołądek miał od rana tak ściśnięty, że nic nie mógł przełknąć.

Michael uśmiechnął się szeroko i wskazał mu ręką, by zajął jedno z miejsc, a sam poszedł do kuchni. Przyniesienie wszystkiego zajęło mu chwilę, ale kategorycznie odmówił, kiedy Josh zaproponował pomoc. Gdy wszystko już znalazło się na stole, Michael zajął drugie miejsce.

– Patrz, co dla ciebie mam – oznajmił, sięgając pod stół i wyciągając karton soku pomarańczowego. Uniósł brwi: – Wersja bezalkoholowa mojego obiadu. Mam nadzieję, że lubisz pomarańczowy?

– Mhm, lubię. Dzięki. – Josh uśmiechnął się z wdzięcznością. Ludzie zazwyczaj nie potrafili przyjąć do wiadomości, że Josh nie pił alkoholu i przy każdej nadarzającej się okazji podstawiali mu go pod nos. Cieszyło go, że Michael rozumiał i akceptował jego zasady.

Piłkarz podał mu do jedzenia pizzę własnej roboty. Wyglądała przepysznie. Joshowi ciekła ślinka od samego patrzenia.

– Szamaj – zachęcił Miki, nakładając mu spory kawałek na talerz, a potem sobie. Joshowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wziął kawałek pizzy w rękę i wgrzył się w chrupiące ciasto. Z ust wyrwał mu się cichy jęk.

– To jest genialne! – pochwalił. – Sam robiłeś?

– Mhm, czasami gotuję, żeby się zrelaksować – wyjaśnił piłkarz. – Tak w ogóle... Masz jakieś japońskie korzenie? Miałem już dawno pytać, ale te oczy... A ostatnio ten japoński i już sam nie wiedziałem – mówił trochę nieskładnie mężczyzna.

Brunet zaśmiał się, widząc jego nieporadność.

– Tak, mój tata jest Japończykiem tak w trzech czwartych.

– Rozmawiacie w domu po japońsku? – spytał Michael z błyszczącymi oczami.

– Nie, moja mama zna tylko japońskie przezwiska. Tata uczył mnie trochę za dzieciaka, żeby podlizać się swoim rodzicom. Byłem u nich na wakacje ze dwa, trzy razy. Rozumiem wszystko, ale trochę gorzej idzie mi mówienie. Czytanie średnio na jeża, a pisać nie umiem wcale.

– Kurde! – jęknął Michael. – To jest absolutnie nie fair. Zawsze chciałem się nauczyć japońskiego.

– Jeszcze nie jest za późno.

– Kiedyś próbowałem, ale to nie dla mnie. Jestem za głupi na uczenie się tego języka.

Brunet wywrócił oczami.

– Paluszek i główka to szkolna wymówka, nie słyszałeś?

– Nie! – Michael pokazał mu język. – Nie słyszałem!

Jeszcze chwilę się sprzeczali. Potem piłkarz zmienił temat i zapytał, co tak szybko pogoniło Josha z klubu, gdy widzieli się ostatnim razem. Chłopak opowiedział mu o chorobie Dylana i spanikowanych dzieciakach.

– Więc dorabiasz jako opiekunka?

– Tylko tyle dotarło do ciebie z tego, co powiedziałem? – Josh pokręcił głową. – I nie, nie dorabiam. Lubię te dzieciaki. – Wzruszył ramionami. – Chociaż Yuki z rana to mały potwór.

– Yuki i Kei... – Michael zamyślił się. – Też mają azjatyckie korzenie?

Josh skinął.

– Tak, ich matka była Japonką.

– Była? – zdziwił się piłkarz.

Josh zawahał się. Sytuacja rodzeństwa była dość... delikatna. Nie czuł się komfortowo, zdradzając szczegóły osobom trzecim.

– To długa historia – powiedział w końcu. – I wolałbym o tym nie mówić.

Michael wydawał się zaskoczony, ale nie drażył tematu.

Gdy się objedli po wsze czasy, poszli do biblioteczki Michaela, która znajdowała się na piętrze w końcu korytarza. Była spora, wypełniona regałami uginającymi się pod ciężkimi tomiskami i całą masą mang. W strategicznych miejscach rozstawiono kilka foteli tak, by można było na nich usiąść i czytać. Obok każdego zamontowane były dwie lampki.

Josh tylko zerknął na kolekcję mężczyzny i wiedział, że był w rajku.

– Chce ci się to wszystko kolekcjonować? – spytał zaskoczony, przesuwając palcami po grzbietach równo ustawionych tomików Dragon Ball. Na sąsiednim regale znajdował się Naruto. Kolekcjonowanie tego wszystkiego było absolutnym szaleństwem. Sam Naruto był wydawany z dwadzieścia lat! Pomieszczenie tylko tej jednej mangi to wyzwanie, co dopiero jeszcze innych, a sądząc po zbiorach Michaela, lubował się w tych dłuższych seriach.

– A czemu nie? – odpowiedział pytaniem na pytanie, stając za Joshem. Niezwykle blisko za Joshem. Zdecydowanie za blisko jak na gust Josha! – Trzeba coś w życiu robić. Inni piją lub hulają, ja zaszywam się w swoim królestwie. To nieszkodliwe hobby.

– Można na to i tak spojrzeć – mruknął brunet. Wbił wzrok w tomiki, udając, że im się bacznie przygląda, żeby nie stanąć z piłkarzem twarzą w twarz. Jego wzrok padł na jeszcze inny regał, gdzie zobaczył...

– Łał! Kapitan Tsubasa!

– Nie mogłem się oprzeć. Wszystkie tomiki to pierwsze wydanie, znalezienie ich stanowiło nie lada wyzwanie – przyznał Michael. Josh wziął jeden do ręki i otworzył go na dowolnej stronie. Miał ochotę obejrzeć jeszcze raz to anime. To był absolutny klasyk.

– Musiały sporo kosztować.

– Trochę, ale nie aż tak dużo, jak się spodziewałem. Te wszystkie są zakończone. – Wskazał regały po lewej stronie, a potem te po prawej. – Te jeszcze wychodzą.

– Kurczę, podziwiam cię za zacięcie. Ja jestem typem, który hakuje wszystko, co się da. Nie mam ani jednej oryginalnej serii anime. Przez całe życie kupiłem tylko kilkadziesiąt tomików mang, które szczególnie mi się podobały, a i tak spotkał je tragiczny los. – Josh zadrżał, przypominając sobie bazgroły Yuki. – Chyba muszę wpadać do ciebie na relaks – zażartował. Zabrzmiało to prowokująco, w czym zorientował się dopiero po chwili. Mimowolnie skarcił się w myślach. Nie był pewny, czy chciał zachęcać mężczyznę do bliższego kontaktu.

– Mhm... – Michael rozejrzał się po bibliotece z wyraźną dumą. – Na pewno. Przeczytanie tego zajęłoby ci sporo czasu.

– No totalnie! Masz tu sporo moich ulubionych serii.

– Jeśli chcesz coś pożyczyć, nie krepuj się.

– Łał, dzięki, pomyślę. – Uśmiechnął się do piłkarza. – Na razie muszę się skupić na nauce, do sesji coraz bliżej, a ja jestem w ciemnej dupie.

Josh usiadł w jednym z foteli i westchnął cicho. Zamknął oczy. Mógłby teraz zasnąć.

– Dasz radę, wierzę w ciebie – brzmiała odpowiedź Michaela. Mężczyzna usiadł na oparciu i podał mu tomik, o którym pisał mu w esemesie. – Zajrzyj do środka.

Josh otworzył na pierwszej stronie i ze zdumieniem zobaczył tam podpis Sui Ishidy, autora owej mangi.

– Cooo?! – Aż się wyprostował. – Jak udało ci się to zdobyć?! – Spojrzał na piłkarza wielkimi oczami.

– Ta-je-mni-ca. – Oczy Michaela błysnęły przekornie.

– No nie bądź taki! – Josh potrząsnął nim. – Powiedz!

– Nie-e! – odparł śpiewnie Miki, wyraźnie się drocząc.

Josh wyduł usta.

– Ale jesteś! No nie bądź taki. Skąd wzięłeś autograf?

– Już mówiłem, tajemnica. Nie mogę ci powiedzieć.

Josh zrobił maślane oczka.

– Proooszę!

Miki pokręcił głową.

– To na mnie nie zadziała.

– Bardzo proooszę!

– Nie! – rzucił piłkarz ze śmiechem.

– Okej, to konfiskuję tomik z autografem – zapowiedział Josh i zamierzył się, by schować go pod sweter.

Michael zrobił wielkie oczy i złapał go za rękę, nie pozwalając mu na to.

– To czyste kradziejstwo! Nie ma mowy!

– Jest! – sprzeczał się Josh. Pokazał piłkarzowi język.

Michael pocałował go w odpowiedzi.

Josh znieruchomiał jak spetryfikowany. Mężczyzna kontynuował muskanie jego warg swoimi i przejechał po nich lekko językiem. Chłopak, otrząsając się ze zdumienia, rozchylił usta, wpuszczając go do środka i oddając pocałunek. Ręka Michaela przejechała po jego

klacie w górę, po szyi, aż zatrzymała się na policzku. Piłkarz obrócił lekko głowę Josha, by móc pogłębić pocałunek. Ich języki muskały się przez chwilę badawczo. Pocałunek był przyjemny i elektryzujący, ale...

Nie mógł.

To nie było to.

To nigdy nie będzie to.

Zrezygnowany, odsunął się od piłkarza i wstał gwałtownie, oddychając ciężko. Michael spojrzał na niego z zaskoczoną miną, oblizując usta. Widząc spłoszony wzrok Josha, zmarszczył brwi. Zrobiło się niezwykle niezręcznie. Atmosfera była tak napięta, że można by ją kroić nożem.

– Hej, um... Przepraszam, ale wydawało mi się, że... tego chcesz? – spytał Michael, wyraźnie skonfundowany.

– Przepraszam. – Josh zagryzł dolną wargę. Chwilę rozważał, jak wytłumaczyć swoje zachowanie. Ostatecznie zdecydował się na prawdę. – Przepraszam, ale ja... lubię kogoś innego.

Wracając do domu, coś go tknęło, by zajechać do kawiarni. Przy odrobinie szczęścia Dylan jeszcze tam będzie – wrócił do pracy kilka dni wcześniej – i zrobi mu mocną kawę. Może trywialna rozmowa odwróci jego uwagę od tego, co się stało. Josh nie chciał o tym obecnie myśleć, miał kompletny mętlik w głowie i nie zapowiadało się na to, by w najbliższym czasie miało się to zmienić.

Jak przypuszczał, kawiarnia ciągle jeszcze była otwarta, mimo że napis na drzwiach głosił inaczej. Josh pchnął drzwi i bezceremonialnie wszedł do środka.

Dylan uniósł głowę znad laptopa. Siedział przy jednym ze stolików z nogami skrzyżowanymi w kostkach, popijając herbatę z termosu. Cała kawiarnia była już posprzątana i gotowa do zamknięcia.

– Co masz minę, jakby ci kot nasrał w buty, Różnooki? – spytał mężczyzna w ramach przywitania.

Josh uśmiechnął się smutno, podchodząc bliżej.

– Co robisz? – zapytał wymijająco.

Dylan zmarszczył lekko brwi, przeszywając go wzrokiem. Potem powiedział wolno:

– Walczę z drugim rozdziałem pieprzonej magisterki. Ten cholerny szrot skasował mi wczoraj dwie strony tekstu. Napisanie tego gówna zajęło mi cholerne trzy dni.

Josh zdjął krzesło ze stolika i usiadł obok mężczyzny.

– Musisz kupić sobie nowego laptopa – powiedział cicho.

Dylan parsknął.

– Jak wygram w totka, w którego nie gram, z pewnością to zrobię.

Zapadła cisza. Josh przyglądał się gładko ogolonej twarzy bez najmniejszej nawet skazy na skórze. Dylan też miał w sobie azjatycką krew, co uwidaczniało się poprzez kolor jego włosów i bladość skóry oraz przeciętny wzrost. Ciemne, ładnie skrojone brwi górowały nad parą przeszywających i lekko skośnych, niebieskich oczu, wiecznie podkrążonych z przemęczenia i otoczonych wachlarzem długich rzęs. Czoło okalały czarne kosmyki, postopniowane i miejscami niemal sięgające jego ramion. Całości dopełniał nos z lekkim zgrubieniem w miejscu, gdzie został złamany w przeszłości, i wąskie usta nienawykłe do uśmiechu.

Choć były to rysy, które miały zadatki na uformowanie pięknej twarzy, w przypadku Dylana tak się nie stało. Oczy wydawały się trochę za małe do reszty twarzy, a szczeka mało wydatna, nadająca mu chłopięcego wyrazu. Mimo to Josh uważał tę twarz za najpiękniejszą na świecie. Znał na pamięć każdy jej centymetr, każde załamanie, wypuklenie i wgłębienie. Wiedział o znamieniu na muszelce lewego ucha i jasnej bliznie na szyi. O małym pieprzyku nad lewą brwią. O tatuażu między łopatkami przedstawiającym dziwny symbol i bliznach na łydce w miejscu, gdzie pogryzły ją psy. Był gotowy wielbić każdą cząstkę tego ciała i znajdującą się w nim duszy.

Dylan Anderson był miłością jego życia. Gdyby jeszcze tylko o tym wiedział...